10 GR Warszawa, czwartek 28 lipca 1938 r. Nr 117 Rok I

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

NOWA RZECZPOSPOLITA

A jak tam jest w ambasadzie polskiej w Berlinie?

Czy obywatel polski musi znać język niemiecki?

Oryginalne metody w ambasadzie Trzeciej Rzeszy w Warszawie

Współpracownik nasz udający się w ub. tygodniu na kilkudniowy pobyt do Kopenhagi zmuszony był uzyskać **dwie wizy:** jedną w poselstwie duńskim na pobyt w Danii, drugą zaś w wydziale paszportowym ambasady niemieckiej na przejazd — w danym wypadku, na przelot — przez terytorium Trzeciej Rzeszy.

W poselstwie duńskim sprawę załatwiono dosłownie w ciągu kilku minut, przy czym **sekretarz poselstwa** władający zresztą świetnie językiem polskim nie omieszkał udzielić **szczegółowych i wyczerpujących informacji na temat kosztów utrzymania, cen hoteli itp.,** zaopatrzył naszego współpracownika w szereg cennych broszur, **poradził** co i kiedy należy zwiedzać i **wyraził ubolewanie, iż nie wszyscy jego kompatrioci mogą się porozumiewać z Polakami w języku polskim.**

Tak było w przedstawicielstwie małej, na wskroś demokratycznej Danii.

Zgoła zaś **odmienne** i stanowczo niezwykłe, a już **conajmniej oryginalne stosunki** panują w **wydziale paszportowym ambasady niemieckiej,** gdzie udający się za granicę (bynajmniej nie do Niemiec) turysta, **jest kilkakrotnie poddawany szczegółowym badaniom.**

Klientów przyjmuje w pierwszym rzędzie woźny, który z surową podejrzliwością bada paszporty, **autentyczność wiz innych państw, ogląda pod światło pieczęcie i wreszcie wręcza olbrzymi kwestionariusz, zawierający kilkadziesiąt pytań w języku niemieckim, na które również w tym języku należy odpowiedzieć.**

Na zwróconą uprzejmie uwagę, iż **nie każdy obywatel polski musi posiadać znajomość języka niemieckiego w mowie i w piśmie:** pan woźny odpowiedział opryskliwie:—**„To nas nic nie obchodzi. Niech się nauczy albo niech idzie do tłumacza. Uprzedzam, że jeśli jedno bodaj słowo będzie napisane po polsku, kwestionariusz zostanie zwrócony i ambasada nie udzieli wizy na przejazd przez terytorium Rzeszy“.**

Okazało się później, iż **nie wolno używać nawet takich terminów, jak: starostwo, Warszawa, Polska, lecz trzeba pisać starostei lub kreisamt, Warschau, Polen.**

Jakież jednak pytania zawiera kwestionariusz? Nie sposób, z braku miejsca przytoczyć tu wszystkich, ograniczymy się jedynie do kilku najważniejszych. Więc poza kilkunastoma pytaniami z dziedziny personalnej, wydział paszportowy ambasady niemieckiej interesuje się takimi np. danymi **turysty - Polaka, udającego się do Danii lub do innych krajów:**

W jakim celu jedzie pan za granicę? Czy był pan w Niemczech, kiedy ile razy, w jakim celu? Czy włada pan językiem niemieckim? **Gdzie mieszkał pan dawniej, a gdzie obecnie?** Jak długo zamierza pan bawić za granicą? **Czy jest pan żonaty? Imię, wiek i nazwisko panieńskie żony? Podać numer telefonu prywatnego** itd., itd.

Po wypełnieniu kwestionariusza współpracownik nasz oczekiwał na wezwanie go do kancelarii **od godz. 10-ej do 13-ej,** mimo iż podał w uwadze, że odlatuje **samolotem o godz. 12.40.** Wreszcie, gdy został przedstawiony przed oblicze urzędnika,

(Dokończenie na str. 2-giej)

Aresztowanie b. posła Wullego

Spisek antyhitlerowski w Rzeszy

W sprawę wmieszani — junkrzy pruscy

(Telefonem od własnego korespondenta)

PARYŻ, 28.7. Wielkie wrażenie wywołała w kołach politycznych Paryża i Londynu wiadomość o **aresztowaniu jednego z najdawniejszych współpracowników Hitlera i Goeringa niejakiego Reinholda Wulle, b. posła do Reichstagu.**

Wulle wydawał tygodnik pt. „Listy polityczne“, lecz w ostatnich miesiącach **zdradzał tendencje niezbyt entuzjastyczne dla ustroju hitlerowskiego, toteż cała jego korespondencja dostała się do tzw. „czarnej kamery“** i tam ujawniło się, że **Wulle rzekomo organizował spisek przeciwko rządowi Hitlera. W spisku tym miały brać również udział grupy wielkich właścicieli ziemskich z Prus Wschodnich i Zachodnich (czyli tzw. junkrów).**

Wulle i jego wspólnicy oskarżeni zostali o zdradę stanu. Sądzić ich będzie trybunał specjalny, którego wyroki nie podlegają apelacji. (A)

Dowód kultury

PARYŻ, 28. 7. (Telefonem). „La Croix“ donosi, że hitlerowcy wysadzili dynamitem w powietrze pomnik śp. żony b. kanclerza Schuschnigga, na cmentarzu wiedeńskim.

„La Croix“ opatruje powyższą informację tytułem: „Narodowi socjaliści mszczą się nawet na pomnikach“. (A)

Syzyfowe prace

(I) Od dłuższego już czasu niektóre pisma zamieszczają pogłoski, o toczących się jakoby rozmowach, czy też nawet... rokowaniach między przywódcami ludowców a przedstawicielami „reżimu“.

Dwie okoliczności muszą uderzyć każdego bacznego obserwatora naszego życia publicznego. Pierwsza, iż wiadomości tego rodzaju pojawiają się stale w momentach wielkiego ożywienia politycznego na wsi, i druga, że podawane są one według pewnej ustalonej metody. A więc najpierw ogólnikowa pogłoska o rozmowach, podana w sosie mocno optymistycznym, potem wyłaniają się pewne trudności, wreszcie sprawa idzie w odwłokę, a to ze względu na „wygórowane“ warunki, jakie jakoby stawiają ludowcy... Można się założyć, że za jakiś czas cała historyjka zostanie odświeżona według tego samego repertuaru.

Dalecy oczywiście jesteśmy od tego, aby odpowiedzialnością za współudział w tego rodzaju manewrach w najmniejszym chociażby stopniu obciążać tych członków Stronnictwa Ludowego, którzy biorą udział w jakichkolwiek rozmowach z ludźmi stojącymi „po drugiej stronie barykady“. Brak nam zresztą danych do twierdzenia, że rozmowy takie, zwłaszcza o charakterze urzędowym, istotnie się toczą. Pragnęlibyśmy natomiast zwrócić uwagę na inną stronę tej sprawy.

Ruch ludowy ustalił nie od dzisiaj swoje stanowisko w zasadniczych sprawach politycznych i sformułował jasne swe w tej dziedzinie żądania. Są one jedne i niezmienne, od pamiętnych rezolucji w Nowosielcach w dniu 29 czerwca 1936 r. poprzez uchwały kongresów i tysiączne manifestacje ludowe. Za żądaniami tymi, jak wykazały liczne wydarzenia, stoi zdecydowana wola mas chłopskich. I wreszcie rzecz najważniejsza: niezwykła siła tych żądań polega na tym, że idą one od „dołów“, które narzucają je „górze“, a nie odwrotnie!

W tych warunkach samego faktu prowadzenia rozmów przez kogoś z „góry“, jeżeli istotnie rozmowy takie mają miejsce, trudno uznać za coś... zdrożnego, skoro tyczyć się one mogą tylko jednego: tempa i ew. kolejności przy rozpoczęciu wcielania w życie postulatów chłopskich! Po tylu nieudanych doświadczeniach bowiem trudno wyobrazić sobie, by ktoś mógł przypuszczać, iż jest dziś jakikolwiek wpływowy przywódca ludowy, który by nie tylko mógł, ale w ogóle chciał się podejmować roli demobilizatora aktywizmu chłopskiego.

Ku tej demobilizacji prowadzi tylko jedna, jedyna i niezawodna droga: wkroczenie raz wreszcie na drogę chociażby stopniowego, ale systematycznego uwzględniania postulatów ludowych! Wszystko inne, a więc i te periodyczne manewry z rozmowami, z których praktycznie nic nigdy nie wychodzi, to syzyfowa zaiste praca.

Rzeczy słuszne pomieszane z fantazją

„Polska między ogniem a wodą“

Dwugłos prasowy „L'Epoque“ i w „Le Temps“

(Telefonem od własnego korespondenta)

PARYŻ, 28.7. „Polska między ogniem a wodą“ — tak brzmi tytuł artykułu wstępnego „L'Epoque“ — artykułu tym bardziej znamiennego ze względu na wybitnie prawicowy i nacjonalistyczny charakter organu posła De Kerillisa.

Autor artykułu Raymond Cartier, wybitny dziennikarz polityczny stwierdza, że Polska znajduje się w pozycji „inconfortable“ między imperialistyczną Rzeszą hitlerowską, a czerwoną Rosją.

„Rzesza — pisze Cartier — nie może się pogodzić z tym, by „Posen“ był Poznaniem, a „Bromberg“ Bydgoszczą, oraz by Polacy rozporządzali na wieczne czasy bogactwami Górnego Śląska. Jest to nie do pomyślenia dla Niemców i naród polski na pewno zdaje sobie sprawę z tego, że dla egzystencji Polski niezależnej potężne i zwycięskie Niemcy stanowią groźniejsze niebezpieczeństwo, niż współpraca wojskowa z Rosją sowiecką(!!?).

Polityka jest sztuką wybierania między dwoma złami. Otóż nie może być wątpliwości co do tego, że hegemonia hitlerowska jest i będzie zawsze dla Polski wrogiem nr 1“.

Autor przypomina, że gdy przed kilku laty bawił w Polsce, słyszał z ust wielu wybitnych polityków ówczesnych, że Polska nie może sobie pozwolić na to, aby mieć przeciw sobie naraz aż dwóch tak potężnych sąsiadów i że nie będzie mogła walczyć przeciwko jednemu z nich inaczej, jak tylko opierając się na pomocy drugiego. Jak na dziennik prawicowy, zbliżony do wyższych sfer wojskowych, rozważania Cartiera są nader znamienne.

Również i „Temps“ zamieszcza obszerną korespondencję z Warszawy o stanowisku Polski w konflikcie sudeckim, w której autor streszcza ze względnym obiektywizmem politykę Warszawy, unikając wypowiadania własnych opinij.

Artykuł jest ciekawy głównie dla tego, co wyczytać można między wierszami. (A)

O wcześniejsze rozwiązanie parlamentu

W pewnych kołach politycznych stolicy, zazwyczaj dobrze poinformowanych, mimo zaczynającego się sezonu wakacyjnego, toczą się nadal rozmowy informacyjne.

Koła te twierdzą, że obecny parlament zostanie mimo wszystko rozwiązany przed wygaśnięciem kadencji, aby w ten sposób pójść w tym punkcie na rękę tej części opozycji, która w nowych wyborach do parlamentu widzi pierwszy krok, umożliwiający przekonanie sfer miarodajnych, jak dużymi wpływami rozporządza opozycja w Polsce.

Różnice, jakie się wyłaniają, względnie trudności dotyczą ordynacji wyborczej, o czym mówić się ma po feriach urlopowych — jesienią.

Nożyce cen i koniunktura gospodarcza

Polityka na „długą falę"

Trzeba wzmóc spożycie zboża na wsi

Rok gospodarczy 1937 na ogół pomyślny, oparł się w pierwszym rzędzie na czynniku „zwarcia cen" i to nie do przypadkowego, ale do poziomu okresu stosunkowo dużej stabilizacji, jakim był okres przedwojenny.

Jeżeli ceny detaliczne artykułów przemysłowych wyrazimy w kilogramach żyta, to według cyfr podanych w Sejmie przez wicepremiera Kwiatkowskiego, otrzymamy następujący obraz rozwoju tych cen: (pierwsza kolumna cyfr: rok 1913/14, druga — 1929/30, trzecia — 1933/36, czwarta — 1937, piąta — 1938):

	kilogramów				
pług	134	220	270	127	146
superfosfat 100 kg	57	68	81	43	49
cukier 10 kg	46	83	92	44	50
węgiel 100 kg	23	40	43	21	24
madapolam 10 m	61	108	111	61	70

Gdyby te przymknięte w roku 1937 i 1938 „nożyce cen" miały się ponownie rozewrzeć, to musiałoby to bezpośrednio wpłynąć na dalsze kształtowanie się poszczególnych elementów rozwoju koniunktury gospodarczej.

Na daleką metę

Omawiana ustawa, wprowadzająca opłaty od przemiału zboża, nie jest posunięciem doraźnym, lecz wyrazem precyzowania się długofalowej polityki rolnej. Długofalowość ustawy jest jej cechą charakterystyczną i podstawową zaletą. Dlatego też powinna ona wywierać dodatni wpływ na kształtowanie się poszczególnych elementów rozwoju koniunktury gospodarczej. Nożyce cen pod wpływem stałości interwencji w zakresie cen artykułów rolnych, nie powinny wykazywać wahania. Ustabilizowana pozycja „nożyc cen" będzie wpływała dodatnio na koniunkturę.

Po tych zabezpieczeniach, uczynionych „w ostatnim biegu" przed zamknięciem nadzwyczajnej sesji izb ustawodawczych, odnosi się wrażenie próby zwycięstwa... nad koniunkturą. Byłoby to wydarzenie pierwszorzędnej wagi.

Chociaż nikt poważnie nie sądził, że istnieje „klęska urodzaju" i „dobrodziejstwo nieurodzaju", to jednak przed nadwyżkami zbożowymi — rodził się gospodarczy lęk.

Powstawało bowiem pytanie, jak i gdzie te nadwyżki zbożowe ulokowane.

Eksport i spożycie

Ustalenie warunków sprzyjających pracy eksportu zbożowego z jednej strony, z drugiej strony zabezpieczenie rynku wewnętrznego przed niewiadomą zwodnej koniunktury — oto wynik, do jakiego przez dobre zastosowanie ustawa mogłaby się przyczynić.

Pozostaje jeszcze jedna dziedzina do przepracowania, aby stabilizacja zbożowa mogła osiągnąć pełne wyniki. Tej dziedziny nie da się uregulować w drodze ustawodawczej. Chodzi tu mianowicie o podniesienie konsumcji zboża w samym miejscu produkcji na wsi.

Rolnik w ogóle mało konsumuje (tak przynajmniej było dotychczas). Wysprzedaje się na opędzenie wydatków w gospodarstwie, a gdy przychodzi przednówek — w chacie nie ma kawałka chleba.

Gdy konsumcja zbożowa jest wewnątrz kraju chuda, to i koniunktura gospodarcza ginie razem z klęskowymi cenami zbóż.

Gdy cena zboża jest dobra, a urodzaj nie kiepski, rolnik staje się najpewniejszym odbiorcą i konsumentem wyrobów przemysłowych, a potrzeby jego pod tym względem są szerokie i nie ograniczają się wyłącznie do narzędzi rolniczych i sztucznych nawozów.

Próba wypełnienia luki

Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że opieka państwa nad rolnikiem nie spełniała tej doniosłej roli gospodarczej, którą byłoby zapewnienie względnej stałości cen i wprowadzenie na rynek i do zagród chłopskich atmosfery pewności i spokoju.

Ostatni akt ustawodawczy próbuje tę lukę zapełnić.

Br. T-k

Ozon nie spytał się o zgodę

JĘDRZEJÓW 28-7. Jan Blicharski z Jesionnej w powiecie jędrzejowskim zawiadamia, iż został bez wyrażenia swej zgody mianowany członkiem rady powiatowej OZN oraz przewodniczącym na gminę Raków.

P. Blicharski oświadcza, że jest członkiem Stronnictwa Ludowego.

Giełda pieniężna

DEWIZY: Holandia 292.10; Berlin 212.50; Bruksela 89.95; Gdańsk 100.25; Helsinki 11.50; Londyn 26.17; Mediolan 28.04; Montreal 5.31 1/8, Nowy Jork 5.30 3/4, Nowy Jork (kabel) 5.31; Oslo 131.50; Paryż 14.71; Praga 18.34; Sztokholm 134.95; Tel Aviv 26.24; Zurych 121.75; Marka niem. srebrna 98.00.

PAPIERY PROCENTOWE: 3 proc. poż. prem. inw. I em. 83.63, II em. 82.63; 3 proc. poż. prem. inw. seriowa I em. 93.00; 4 proc. państw. poż. prem. dolar. 42.13; 4 proc. poż. konsol. (większe) 67.50, (drobne) 67.25; 4 i pół proc. poż. wewn. państw. 67.25 8 proc. L. Z. ziemskie dolar. gwar. kupon 21.94; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie seria V 65.50; 4 i pół proc. L. Z. Tow. kred. ziem. we Lwowie 64.50; 5 proc. L. Z. Warszawy 80.50; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 74.50, (drobne) 74.75; 5 proc. L. Z. Łodzi (1933 r.) 66.75.

AKCJE: Bank Polski 125.00; Warsz. Tow. F. Cukru 39.75; Węgiel 33.00; Lilpop 92.00; Modrzejów 14.75; Ostrowiec 62.00; Starachowice 40.00; Żyrardów 56.00; Haberbusch 48.75; Lombard 118.00.

Herszt szajki bandyckiej pragnie zostać stolarzem

Prośba o ułaskawienie z bezterminowego więzienia

Do kancelarii cywilnej Prezydenta RP wpłynęło podanie skazanego na bezterminowe więzienie herszta szajki bandyckiej Moszka Galperna, przebywającego na Św. Krzyżu. Galpern przekradł się do Polski z Sowietów w roku 1925 i zorganizował szajkę bandycką złożoną z kilkunastu osób. Przez dłuższy czas grasował on bezkarnie w różnych województwach, dokonywując napadów rabunkowych połączonych z morderstwami.

W roku 1926 w czasie pościgu policyjnego ujęto go. Obecnie po upłynięciu 12 lat odbywania kary bandyta zwrócił się o łaskę do głowy państwa powołując się na wyjątkowo poprawne zachowanie się w więzieniu. Skruszony bandyta podaje w prośbie, że podczas swego pobytu w więzieniu nauczył się fachu — został stolarzem, pragnie więc w tym zawodzie pracować na wolności.

„Czarna śmierć" hula

Tragiczny wypadek górniczy

We wtorek o godzinie 18,45 zdarzył się na kopalni „Wujek" w Katowicach nieszczęśliwy wypadek górniczy, w którym oprócz kilku rannych poniósł śmierć jeden z ładowaczy.

Na pokładzie 35 na głębokości 540 metrów nastąpiło na jednym z filarów nieprzewidziane tąpnięcie, wskutek którego oberwały się ze stropu filaru zwały węgla przysypując pracujących tam górników.

Zarządzono natychmiast pomoc. Kolumna ratownicza w przeciągu 45 minut zdołała wydostać na powierzchnię wszystkich przysypanych górników, z których ładowacz, 33-letni Aleksander Ledwoń, zam. w Panewniku (ul. Piłsudskiego 19), poniósł śmierć na miejscu. Zwłoki tragicznie zmarłego, który osierocił żonę i dziecko odstawiono do kostnicy szpitala Spółki Brackiej w Katowicach.

Ciężko ranni, których odstawiono do lecznicy Spółki Brackiej w Katowicach, są: przodowy, 38-letni Franciszek Sztajer z Małej Dąbrówki, rębacz 40-letni Aleksander Krejon, zam. w Katowicach (ul. Poniatowskiego 9) i młodszy rębacz 36-letni Ludwik Burczyk z Załęskiej Hałdy.

Wszyscy ranni, po udzieleniu im przez lekarzy pierwszej pomocy, pozostali w szpitalu na leczeniu. Na miejsce wypadku zjechała komisja z Wyższego Urzędu Górniczego, która bada przyczyny katastrofy.

Zuchwała szajka bandycka

Doręczono akt oskarżenia szajce bandyckiej, która dokonała kilku zuchwałych napadów w województwach centralnych.

M. in. bracia Cykało i Borysław Ptaszko, napadli na ziemianina Demenczuka, którego zabili wałkiem od ciasta, rabując następnie w mieszkaniu jego kilka wartościowych przedmiotów i schowaną w kasetce gotówkę.

Oskarżonym bandytom grozi kara śmierci.

Dzierżawa Opery załatwiona

Dyrektorami A. Dołżycki i R. Falkowski

W środę około południa prezydent miasta podpisał ostatecznie umowę dzierżawną na gmach Teatru Wielkiego na przedstawienia operowe. Dzierżawcami i przedsiębiorcami zostali Adam Dołżycki, długoletni kapelmistrz, b. dyrektor Opery w Poznaniu, a zeszłoroczny kierownik państwowej opery w Sofii, oraz p. Ryszard Falkowski, b. kierownik różnych wydziałów w magistracie Warszawy, ostatnio administrator Opery za dyr. Mazarakiego i za Zrzeszenia Artystów.

Sezon przyszłoroczny skrócono do 6 miesięcy, tzn. od października br. do 1 kwietnia 1939. Miesiąc wrzesień br. przeznaczono na próby przygotowawcze. Subwencja pozostała w stosunku do zeszłego roku nie zmieniona z tą jedynie różnicą, że rozciągając się na półrocze, obejmuje tylko ćwierć miliona złotych za cały okres czasu.

Wobec toczących się pertraktacji dyrektorzy nie mogą jeszcze udzielić żadnych wiadomości o planach artystycznych na nowy sezon. W każdym razie uwzględniona ma być w szerokim zakresie obok oper także operetka klasyczna.

Nowi dyrektorzy zabrali się do organizacji z całym zapałem i wiarą w przyszłość, choć zdają sobie sprawę z olbrzymich trudności, jakie ich czekają przy minimalnej subwencji, nieproporcjonalnej do koniecznych wydatków, związanych z prowadzeniem reprezentacyjnego teatru.

Ze swej strony życzymy im powodzenia w pracy nad podniesieniem poziomu Opery stołecznej — i związania końców roztrzęsionego dotąd budżetu.

Ponowna konfiskata „Gazety Grudziądzkiej"

POZNAŃ 28.7. Sobotni numer „Gazety Grudziądzkiej" został skonfiskowany. Jest to już druga konfiskata z rzędu. Drugi nakład ze względów od wydawnictwa nie zależnych nie ukazał się.

Czy obywatel polski musi znać język niemiecki?

(Dokończenie ze str. 1-ej)

odbyła się jeszcze indagacja tej oto treści:

Urzędnik (po niem.): — Czy włada pan językiem niemieckim **poprawnie?**

Nasz współpr. (po polsku): — Nie.

Urzędnik (po niem.): — Jedzie pan do Niemiec i **musi** pan umieć po niemiecku.

Nasz współpr. (po polsku): — Nie jadę do Niemiec i nie muszę umieć po niemiecku.

Urzędnik (po niem.): — Ale **przejeżdża pan przez** Niemcy.

Nasz współpr.) (po polsku): Ale będę tam tylko pół godziny i **nie mam zamiaru rozmawiać z pańskimi rodakami.**

Urzędnik udaje się na naradę do sąsiedniego pokoju. Po pewnym czasie wraca i oświadcza — o, dziwo — **najczystszą polszczyzną:**

— Proszę zapłacić za wizę 5 zł 50 gr.

Taki oto był przebieg pobytu naszego współpracownika w eksterytorialnym gmachu ambasady niemieckiej.

Powstrzymując się na razie od wszelkich komentarzy, pragniemy ze swej strony zaznaczyć, iż wprawdzie przedstawicielstwa zagraniczne cieszą się u nas, jak i w innych państwach kulturalnych, prawem eksterytorialności, to jednak **usiłują one w każdym wypadku iść na rękę publiczności polskiej, jak** wykazaliśmy na przykładzie duńskim.

W żadnym zaś wypadku obywatel polski nie może być zmuszany do respektowania zarządzeń obcego państwa, nawet wtedy, jeśli okoliczności zniewalają go do 30-minutowego pobytu na obszarze tego państwa. Poza tym, jak nam wiadomo, **znajomość języków: francuskiego i angielskiego w zupełności wystarsza dla odbycia najodleglejszych nawet podróży. Cóżby bowiem było, gdyby te same metody, które panują w wydz. paszportowym ambasady niemieckiej zechciało stosować np. przedstawicielstwo japońskie?**

Nec Hercules... mimo najlepszej nawet woli.

I jeszcze jedno: **CZY AMBASADA POLSKA W BERLINIE WYMAGA ZNAJOMOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO OD OBYWATELI NIEMIECKICH PRZEJEŻDŻAJĄCYCH PRZEZ POLSKĘ I CZY W TYM SAMYM STOPNIU INTERESUJE SIĘ PERSONALIAMI TYCH OBYWATELI.**

Radzibyśmy, dla zaspokojenia ciekawości naszych czytelników, **otrzymać NA TO PYTANIE wyczerpującą odpowiedź.** (b)

Gdańsk burzy polskie nieruchomości
by... nie zasłaniały widoku na gmachy hitlerowskie

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

GDAŃSK, 28.7. Urzędowe pismo partii hitlerowskiej w Gdańsku **„Der Danziger Vorposten"** obchodziło uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę **własnego gmachu prasowego.** Nie zajmowalibyśmy się bliżej tym zdarzeniem, mającym oczywiście znaczenie tylko regionalne, gdyby nie to, że z faktem tym łączy się **nowe pociągnięcie antypolskie senatu wolnego miasta.**

Nowy gmach „D. D. Vorposten" ma stanąć na przecznicy St. Elisabethkirchengasse, łączącej plac przed dworcem kolejowym z rynkiem Drzewnym. Po drugiej stronie tej uliczki oraz przez narożnik dalej frontem do placu Stadtgraben, stoi nieruchomość, w której mieści się stary i wszystkim dobrze znany hotel „Continental". **Zarówno sam hotel, jak i nieruchomość znajdują się od lat w rękach polskich, co już od dawna kłuło w oczy niektóre szowinistycznie nastrojone koła Niemców gdańskich.**

Obecnie, **w zwiazku z budową nowego gmachu pisma partyjnego, dom hotelu ma być wywłaszczony z rąk polskich i — zburzony, aby... nie zasłaniał widoku na wspaniały gmach propagandy narodowego socjalizmu w Gdańsku.** Rzecz jasna, że zarówno **należność za wywłaszczony dom byłaby nikła w stosunku do istotnej wartości nieruchomości,** jak i oczywiście **jest zupełnie pewne, że senat nie da w żadnym razie pozwolenia na budowę polskiego hotelu w innym miejscu. Jest to więc zupełnie planowy zamach na prawa kapitału polskiego w w. m. Gdańsku, który według umów powinien być traktowany zupełnie równorzędnie z kapitałem gdańskim.**

Podkreślając fakt budowy nowego gmachu, dzisiejszy „Vorposten" zaznacza z dumą, że ten tak świetny dorobek nastąpił po 7 latach istnienia. Istotnie tak jest, tylko że **pierwsze lata „Vorposten" właściwie wegetował, rozkwit jego nastąpił dopiero z chwilą objęcia władzy przez partię hitlerowską,** tj. od lat pięciu.

Od tej pory począwszy o metodach werbowania czytelników i ogłoszeń mogłoby wiele powiedzieć kupiectwo gdańskie, które, ściśle mówiąc, najbardziej choć nie zupełnie dobrowolnie przyczyniło się do dorobku narodowo-socjalistycznej prasy.

Niewybredny ton bowiem, jakiego „Vorposten" używa stale, gdy porusza sprawy opozycji gdańskiej, a już **wprost nieprzyzwoity, gdy mówi o sprawach polskich,** na pewno nie zjednuje mu ani czytelników, ani inserentów wśród gospodarczo myślącej ludności Gdańska.

(T. K.)

Przepisy o pasie granicznym

Z dniem wczorajszym weszły w życie rozporządzenia wprowadzające przepisy o pasie granicznym w kilku miejscowościach.

M. in. do pasa granicznego zaliczone będą miejscowości powiatu drohobyckiego w zagłębiu naftowym.

—

Odszkodowanie za rozbity samolot

Linie lotnicze „Lot" otrzymają odszkodowanie pełnej wartości rozbitego samolotu w dniu 22 bm. na linii Czerniowce Bukareszt. Inwentarz linii lotniczych jest bowiem również ubezpieczony od wypadku.

Odszkodowanie to wyniesie do 300 tys. zł

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi

Sesja i wybory

Wszystko grzecznie uchwalali,
diety wzięli, wyjechali... —
z lękiem w sercu, strachem w oku,
czy... tu będą w przyszłym roku?

GRYF

Wojciech Skuza

Stary Maciej i nowe czasy

Nowe idee nie łatwo przyjmują się na wsi. Chłop nie dowierza różnym nowostkom, jakie drzwiami i oknami pchają się na wieś. Przyczyna tego stanu rzeczy jest prosta: tyle razy już różnego rodzaju „zbawcy" i „oświeciciele" ludu wykiwali wieś, że chłop wreszcie przestał wierzyć ludziom obcym i obcym ideom, a mądrość własną i własną filozofię oparł tylko na własnym rozumie i na tradycji wyrastającej z moralności gromady. Stąd jeśli już na wsi przyjmie się i ugruntuje jakaś idea — nikt jej złamać, zniszczyć, ni wydrzeć nie zdoła. Dlatego np., jeśli na wsi dziś przyjęła się i zakorzeniła idea Ruchu Ludowego — możemy być o nią spokojni. Nikt jej zniszczyć w żaden sposób nie może. Ona tam żyć będzie dotąd, aż z prostych chałup, z izb i ze wsi wyjdzie, by uzdrowić, odświeżyć i ugromadnić całe nasze życie państwowe.

Idea ta przyjęła się na wsi nie tylko dlatego, że niesie ona polityczne wyzwolenie człowieka, ale również dlatego, że zwolna przemienia ona i ulepsza życie pojedyńczej gromady wiejskiej. Ludzie „rozpolitykowani" zaglądają coraz więcej do gazety i książki różnego rodzaju zagadnienia rozstrząsają na kursach i zebraniach i w ten sposób

szukają drogi wiodącej w lepsze, nowe czasy

Pozorny konserwatyzm chłopski powoli znika, a na jego miejsce przychodzą zjawiska, mówiące o tym, że chłop pragnie własne życie uwspółcześnić i zbliżyć doń wszelkie wartości, jakie stworzyła w ciągu wieków ludzka cywilizacja. Stąd daje się zauważyć na wsi masowe garnięcie się ludzi do książki, do gazety, do organizacji i do walki o najważniejsze prawa dla człowieka: o prawa do tworzenia. Zjawisko to daje się zauważyć w każdej dziedzinie życia wiejskiego. W szeregu artykułów omawiałem już niektóre z tych dziedzin życia, zwracałem więc uwagę na to, skąd płyną siły moralne i fizyczne wsi, jakie przeobrażenia zachodzą w życiu codziennym i w kulturze ludowej. Dziś zwrócę uwagę na inne zjawisko dające się zaważyć na wsi — na chęć uzdrowienia wsi.

Nikt może bardziej nie ceni zdrowia tak, jak chłop. Chłop docenia zdrowie, bo wie, że tylko jego siła może pokonywać wszelkie trudności, jakie niesie z sobą życie. Jeśli jednak dotąd nie widział sposobów pozwalających ratować zdrowie — to dziś zaczyna rozumieć, że jedynym sposobem wiodącym do uzdrowienia wsi — jest ucieczka do gromady. — Skoro masowo, gromadnie chłop może przeprowadzać strajki, skoro gromadnie, przez spółdzielnie może opanowywać handel, może budować domy, świetlice, stawiać uniwersytety ludowe, zakładać spółdzielnie zdrowia — to dlaczegożby nie miał w gromadzie szukać lekarstwa na różnego rodzaju choroby, jakie duszą wieś?!

W tym wypadku, jak zresztą w każdym innym

wieś nie ogląda się na nikogo, nie szuka pomocy innych

lecz sama pragnie złu zaradzić. — Wprawdzie — jeśli chodzi o zdrowie wsi, mógłby tu przyjść z pomocą rząd, ale... ej, co tu gadać! Chłop został dziś sam i na własne siły tylko liczyć może. Nic więc dziwnego, że — jeśli chodzi o zdrowie na wsi — powstają dziś Spółdzielnie Zdrowia, zjawiają się „gromadzkie pogotowia lekarskie" itp. Jeśli właśnie chodzi o to „pogotowie", miałem nie tak dawno możność zapoznania się z tą „samorodną" organizacją. Istnieje ona w jednej ze wsi powiatu stopnickiego. Sprawa ta wygląda w ten sposób: ludowcy tamtejsi postanowili zaradzić złu, jakie się szerzy na wsi z braku lekarza. Radzili długo, brali pod uwagę możliwości pomocy uzyskanej ze starostwa, ale... w końcu postanowili sami, własnymi siłami stworzyć „spółkę lekarską". Na czym polega owa

„spółka lekarska"

Oto 2 gospodarzy ma jakby dyżur w ciągu jednego miesiąca. Oni zobowiąza są zawsze dać konie i wóz, oraz przywieźć lekarza do wsi, gdy ktoś zachoruje. Kolejności „dyżurów" pilnuje jeden z gospodarzy, stary, poważany na wsi, Maciej. Właśnie odwiedziłem nie dawno starego Macieja. Kiedy objaśniał mi jak owa „spółka" jest zorganizowana i jak parę razy uratowała życie ludziom — rzuciłem pytanie:

— No, dobrze, ale — jeśli chory nie ma pieniędzy na zapłacenie lekarza?

— Pomyśleliśmy i o tym! — słyszę odpowiedź. Od 2 lat wieś nasza „wypuszcza" pole na polowanie. Z tego jest trochę gotówki, trochę ze składek i w ten sposób „spółka" ma trochę pieniędzy, którymi w każdy raz służy każdemu, kto zachoruje na wsi a nie ma na lekarza, ni na lekarstwa. Bogatszym się pożycza, biedniejszym daje...

Kiedy słuchałem tych wypowiedzi przyszła mi na myśl „spółdzielnia zdrowia" w Markowej. Opowiadam więc o niej i zwracam uwagę, czy nie lepiej byłoby taką właśnie spółdzielnię założyć w tej wsi. Stary Maciej słucha uważnie, długo coś w głowie waży a wreszcie się odzywa:

— No, juści, że możeby to było i dobre, ale...

— Co, ale?

— Ale chce się ta już teraz mnie staremu, na nowo grzebać w papierach, uczyć się tego wszystkiego, rejestrować... Zresztą, na pewno władze by u nas „tego" nie zarejestrowały!

— Dlaczego?

— Bo co ino ludowcy u nas robią — to wszystko uważa się za... antypaństwowe! Nawet... ratowanie własnego życia! Dlatego wszystko robimy u nas, po swojemu i — nikt poza wsią o tym nie wie...

Zamyśliłem się nad tym, co mówił stary Maciej. On widocznie zauważył smutek u mnie, bo zaraz zaczął:

— Nie, zmartwienia z tego nie ma! Przyjdą czasy, że Polska zastanie nas, u siebie przygotowanych do dbania o swoje zdrowie. Wówczas — może już młodzi — będą wszystko robić według przepisu, będą rejestrować, zapisywać... A dziś? Dziś robimy tylko według sumienia, bo...

przepisy nie pasują do sumienia

— Właśnie: takie czasy! — zagadałem.

— Ano: świat idzie naprzód! — Takim powiedzeniem zakończył stary Maciej rozmowę.

A kiedy już pożegnałem starego Macieja, usiadłem na furze i miałem ruszyć — podszedł on jeszcze do mnie, uścisnął mi rękę na pożegnanie i rzekł spokojnie:

— Nie jeźdźcie ta ino w te nowe czasy!

Niestety! — Fura już ruszyła...

Jak Niemcy z Polski oszukują skarb Państwa
przy wyjazdach za granicę

GDAŃSK, 28. 7. (Telefonem). Prasa polska podała wiadomość, że „Państwowa Pomoc Gospodarcza" w Niemczech udziela kredytów ulgowych nie tylko obywatelom Trzeciej Rzeszy, ale również i Niemcom sudeckim, traktując ich równorzędnie, jak własnych obywateli. Analogiczne sprawy zachodzą na Pomorzu, tu jednak w zakresie paszportów zagranicznych. — Kupiectwo niemieckie w Polsce po paszporty zagraniczne nie zwraca się do władz polskich, lecz jedzie do Gdańska, gdzie senat wolnego miasta polskim obywatelam narodowości niemieckiej, na podstawie specjalnego zaświadczenia wysyłanego z Niemiec, udziela jednorazowych paszportów gdańskich, ważnych — jak wiadomo — do podróży po wszystkich krajach europejskich i większej części krajów zamorskich bez wiz.

W ten sposób Niemcy w Polsce obchodzą mur paszportowy. W podobny sposób dają sobie radę z barierami dewizowymi. Jednym słowem działają na szkodę skarbu państwa polskiego przy pomocy „wolnego miasta". Tu tkwi klucz dlaczego jeszcze samodzielność Gdańska jest chwilowo na rękę polityce Berlina.

380 tys. skrzyń owoców przywozimy z Palestyny

W sezonie eksportowym 1937-38 wywóz owoców z Palestyny w dalszym ciągu się powiększył, osiągając 11.390 tys. skrzyń wobec 10.774 tys. skrzyń wyeksportowanych w 1936-37 roku oraz 5.875 tys. skrzyń w 1935-36 roku. Głównym odbiorcą owoców palestyńskich była Anglia, następnie: Holandia, Belgia, Szwecja i Polska, która w sezonie 1936-37 r. **importowała z Palestyny 380 tys. skrzyń.**

Ogólna tegoroczna wartość eksportu nie da się jeszcze ściśle ustalić, przypuszczalnie jednak będzie nieco wyższa niż w r. ub.

W 34.249 zagrodach pryszczyca

Według danych Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych w czasie od dn. 8 do 22 lipca br. zarejestrowano 5.144 ognisk (miejscowości), nawiedzonych pryszczycą (zarazą pyska i racic). Z tej liczby na woj. białostockie przypada 99 ognisk, na kieleckie 689, na lwowskie 175, na krakowskie 329, na lubelskie 160, na łódzkie 881, na Pomorze 626, na Wielkopolskę — 1.387, na Śląsk 137, na woj. warszawskie 677, na Wołyń 2, na woj. nowogródzkie 1 i na Polesie — 1 ognisko. Po odjęciu jednego ogniska zlikwidowanego przez wybicie chorych zwierząt i 555 ognisk wygasłych na dz. 22 lipca rb. pozostaje jeszcze 4.588 ognisk.

Ogółem w 13 województwach i 149 powiatach pryszczyca w dn. 22 lipca br. istniała w 34.249 zagrodach.

585 premij na 48.600 zł
wylosowano na książeczki PKO

Dnia 27 lipca 1938 r. odbyło się w PKO trzecie publiczne premiowanie książeczek na wkłady oszczędnościowe serii V grupy A. W premiowaniu brały udział książeczki, na które wniesiono wszystkie wkładki za ubiegły kwartał w terminie do dn. 30 czerwca 1938 r.

Premie po zł 500 padły na nr nr: 409.028 409.835 412.760 440.336 490.350 494.367 494.556 497.013 503.669.

Premie po zł 250 padły na nr nr: 409.120 409.518 410.893 415.469 415.742 417.620 421.064 421.250 421.865 422.612 435.906 440.592 442.806 444.120 445.449 448.375 449.588 450.196 450.535 451.583 452.726 452.839 458.727 458.930 459.237 460.063 463.941 464.034 465.179 473.275 476.843 477.262 478.157 478.302 483.296 484.867 486.535 494 922 501.398 509.140.

Ponadto padło 146 premij po zł 100 oraz 390 premij po zł 50. Ogółem padło 585 premij na sumę 48.600 zł. O wylosowanych premiach właściciele książeczek są powiadomieni listownie.

Należy zaznaczyć, że zasadą wkładów oszczędnościowych premiowanych serii V jest stały wzrost liczby premij w miarę wzrastania wkładów na książeczce, przy czym po otrzymaniu premij książeczki nie tracą swej wartości, lecz nadal biorą udział w następnych premiowaniach, pod warunkiem regularnego opłacania dalszych wkładek.

Książeczki serii V grupy A, na które padły premie w poprzednich premiowaniach, dotychczas nie podjęte: **zł 250** na nr: 484.741 **zł 100** na nr nr: 404.240 423.549 489.554; **zł 50** na nr nr: 424.179 427.394 444.386 453.265 456.004 459.789 479.173 481.342 483.325.

Po raz drugi padły premie: **zł 100** na nr 435.703; **zł 50** na nr nr: 409.920 439.885 463.005 480.829.

Olbrzymia fabryka w Borach Tucholskich

Miliony w bagnach torfowych

„Polski przemysł torfowy wyeliminuje niemieckie ersatze"

TUCHOLA, 28.7. (sz) Bagna i trzęsawiska Borów Tucholskich ukryły w swych głębiach wielkie bogactwo naturalne w postaci torfu, do tej pory wydobywanego jedynie sposobem chałupniczym na własny użytek Borowiaków.

Były konsul angielski w Bydgoszczy J. Wining zainteresował się bliżej ukrytymi skarbami ziemi pomorskiej i po licznych próbach laboratoryjnych doszedł do wniosku, że w bagnach borowiackich leżą miliony złotych, których wydobycie wzbogacić może poważnie Polskę i da pracę setkom bezrobotnych. Na olbrzymich grzęzawiskach w Iwcu pod Tucholą od paru tygodni wre gorączkowa praca. 200 robotników pracuje nad wznoszeniem budynku administracyjnego i fabrycznego, który jest już na ukończeniu. Równocześnie wydobyto już około trzech milionów cegieł torfu.

Z zajętych przez fabrykę terenów osiągano zaledwie 1.000 zł dochodu rocznie, podczas gdy obecnie bagniska te dadzą 300 do 400 tysięcy zł rocznie — opowiada z zainteresowaniem p. Wining.

— W ubiegłą sobotę otrzymałem już z Niemiec pierwszy transport maszyn niezbędnych do racjonalnej eksploatacji torfowisk. Trzeba wiedzieć, że to co się tu dzieje, jest zaczątkiem wielkiego w przyszłości, a nieznanego dotąd w Polsce przemysłu torfowego, który winien być nastawiony na wytwarzanie produktów standartowej jakości, przeznaczonej na eksport. To, co pan tu widzi, jest pomyślane na szeroką skalę. Eksploatacja torfu pójdzie przede wszystkim w kierunku przeróbek chemicznych. Polski przemysł torfowy wyeliminuje niewątpliwie w niedługiej przyszłości „ersatze" niemieckiej produkcji, które dotychczas dominowały na rynku światowym, produkując półtora miliona ton rocznie.

Niezwykłe tempo prac na głuchych dotąd pustkowiach w samym nieomal sercu Borów Tucholskich jest tylko potwierdzeniem tych kilku zdań p. Wininga. Robotnicy pracują z zadowoleniem. Praca jest akordowa i zarabiają do sześciu złotych dziennie. Toteż nic dziwnego, że powstała tu już spół dzielnia robotnicza. Do pracy przyjmuje się wyłącznie Polaków, co świadczy o dobrym nastawieniu patriotycznym zarządu fabryki.

W niedługim czasie na bagnach iwickich zostanie wybudowana kaplica, której poświęcenie odbędzie się z wielką uroczystością.

Wieś w płomieniach

WILNO, 28. 7. We wsi Popiszki pod Wilnem spłonęło 18 domów mieszkalnych i wiele budynków gospodarskich, w tym miejscowa szkoła. Poszkodowanych jest 23 gospodarzy.

Straty wynoszą około 200 tysięcy złotych. Pożar wybuchł w jednej ze stodół, podczas gdy wszyscy starsi mieszkańcy wsi byli na odpuście w Rudnikach.

Nieszczęśliwy wtorek dla Poznania

Śmierć i kalectwo

POZNAŃ, 28. 7. Wtorek, był dniem serii nieszczęśliwych wypadków. W Dębcu prąd elektryczny podczas zakładania przewodów wysokiego napięcia poraził śmiertelnie 25-letniego Mieczysława Wielocha.

Na ul. Skarbowej w Poznaniu wpadł pod samochód ciężarowy jadący na rowerze 42-letni urzędnik Państwowego Banku Rolnego Zdzisław Frankowski, który odniósł tak ciężkie obrażenia, że po przewiezieniu do szpitala zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Na podwórze gmachu firmy „Karpaty" wypadł z okna pracownik tej instytucji 31-letni Kazimierz Bartkowiak, wskutek uderzenia o kamienny bruk doznał on złamania podstawy czaszki i ogólnych ciężkich obrażeń. W. stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Z mostu kolejowego w Starołęce spadł, czy też skoczył w celach samobójczych, do Warty z 20-metrowej wysokości Piotr Jachna, uderzając o wystające przy środkowym filarze mostu kamienie. Jachna odniósł poważne, zagrażające jego życiu okaleczenia i złamanie obydwu nóg.

Na nowej szosie Szamotuły — Kąsinów wydarzyła się katastrofa motocyklowa, której ulegli małżonkowie Szukalscy, pochodzący z Dolska a zamieszkali obecnie w Norymberdze.

W chwili gdy 43-letni Kazimierz Szukalski odbierał mapę od swej żony Teresy, siedzącej na tylnym siedzeniu, stracił panowanie nad kierownicą i wpadł na drzewo.

Szukalski roztrzaskał sobie głowę o pień, ponosząc śmierć na miejscu. Jego żona odniosła 4-krotne złamanie szczęki, złamanie dwóch żeber i podstawy czaszki. W stanie beznadziejnym przewieziono ją do szpitala w Szamotułach.

Strajk pod Częstochową

CZĘSTOCHOWA, 28. 7. Po konferencji, która nie dała żadnego rezultatu, w sobotę w południe wybuchł strajk okupacyjny w zakładach chemicznych w Aniołowie.

Powodem zatargu było obcinanie zarobków robotnikom wbrew umowie zbiorowej, złe traktowanie robotników i delegatów fabrycznych oraz uprzywilejowanie robotników narodowości żydowskiej (zwłaszcza tak zwanych „chaluców", którym zarząd fabryki daje pracę z krzywdą dla robotników Polaków). Poza tym robotnicy domagają się procentowej podwyżki płac, jako ekwiwalentu za nie wypłacenie w roku bieżącym zapomogi zimowej.

Zakłady w Aniołowie zatrudniają około 80 robotników.

Młodzież katolicka na obozach

ŁÓDŹ, 28. 7. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży diecezji łódzkiej zorganizowało w lasach kaszewickich nad Widawką obozy letnie dla kierowników oddziałów KSMM i KSMŻ diecezji łódzkiej. Obozy te mają na celu wyszkolenie pionierów katolickiego ruchu młodzieży w diecezji.

W obozach w trzech turnusach przebywa 150 osób.

Lepiej sprawdzić nazwisko nim się wyznaczy karę

CZĘSTOCHOWA, 28. 7. Marianna Prysak, 60-letnia staruszka, będąca na dożywieniu i nie prowadząca gospodarstwa, otrzymała ze starostwa w Częstochowie nakaz karny z grzywną 20 zł, z zamianą na 2 dni aresztu, za nie pomalowanie płotów.

Nakaz ten był wystawiony na Mariannę Bieniek, córkę Jana, a zatem na pierwotne nazwisko M. Prysak, gdyż obecnie nosi po drugim mężu. Poza tym jest córką Józefa.

Dodać jeszcze należy, że syn M. Prysak należy do jednych z czołowych działaczy Stronnictwa Ludowego na terenie woj. kieleck.

Głód powodem strajku

TORUŃ, 28. 7. Robotnicy rolni majątku pod Toruniem zastrajkowali z powodu niedostatecznego wyżywienia. Warunki bytowania robotników sezonowych są więcej niż prymitywne. Po interwencji korzystnej dla robotników strajk przerwano.

Przed celownikiem

Gonitwy środowe

GON. 1. Nagroda 2.00 zł. Dystans 2200 m.

1 Effor. Czas 2,57 (walkowerem), dowolnie.

GON. 2. Nagroda 1.800 zł. Dystans 1100 m.

1) Potok, 2) Rewers (25,50). Czas 2,18, dowolnie. Tot. zw. 5,— zł.

GON. 3. Nagroda 1.500 zł. Dystans 2100 m.

1) Kretynga, 2) Sorbet (36,50). Czas 1,11, łat. o 2 dł. Tot. zw. 5,— zł.

GON. 4. Nagroda 1.200 zł. Płoty. Dystans 2400 m.

1) Przbój, 2) Doża (145,50), 3) Odonicz (51,—), 4) Rio Rita (22,50). Czas 2 m. 48 s, łat. o 4—5 dł. Tot. zw. 6,— zł, fr. 6,50 i 14,— zł, porządk. 166,— zł.

GON. 5. Nagroda 1.000 zł. Dystans 1300 m.

1) Omara, 2) Izola III (13,—), 3) Otena (117,—), 4) Erytrea (31,—), 5) Fartineta (44,50). Czas 1 m. 21 s, łat. o 1½—4 dł. Tot. zw. 11,— zł, fr. 6,50 i 6,50 zł, porządk. 69,— zł.

GON. 6. Nagroda 1.200 zł. Dystans 1.300 m.

1) Raguza, 2) Palomis (30,50), 3) Debar (70,—), 4) Szaman (210,—), 5) Korona (54,—), 6) Nonnoute (372,50). Wycofane Etna III i Flamand. Czas 1 m. 20 s, łatwo o 3/4 —3½. Tot. zw. 6,—, fr. 5,50 i 7,—, porządk. 27,—.

GON. 7. Nagroda 1.200 zł. Sprzedażna. Dystans 1600 m.

1) Florencja II, 2) Humor (66,50), 3) Flamand (24,50), 4) Etna (21,50), 5) Harietta (132,—), 0) Azrael (94,50). Wycofane Paiva, Night Breezc. Czas 1 m. 41½, łat. o 1½—1½ dł. Tot. zw. 8,50 zł, fr. 6,50 i 13,— zł, porządk. 190,— zł.

GON. 8. Nagroda 1.000 zł. Dystans 1300 m.

1) Republika, 2) Thaiti (20,50), 3) Hermosa II (49,50), 4) Ferdynand (38,—), 5) Pomorzanka (157,50), 6) Baba Jaga (58,50). Czas 1 m. 20½, łat. o 2—1½ dł. Tot. zw. 9,— zł, fr. 6,— i 6,50, porządk. 50,— zł.

GON. 9. Nagroda 1.200 zł. Dystans 1600 m.

1) Jawajka, 2) Rafa (12,—), 3) Fenszek (28,—), 4) Tajfun (45,50). Czas 1 m. 43½ o 1½ dł. łeb w łeb. Tot. zw. 11,— zł, fr. 5,—, 5,— i 5,— zł, porządk. po 24,— zł.

Obrót 268.085 zł.

Valentine Wiliams 86

ZA ŻÓŁTYMI DRZWIAMI

Przekład autoryzowany z angielskiego KAROLINY CZETWERTYŃSKIEJ

— Jeszcze nie.

— Ach, tak — mruknął komisarz.

Inspektor tłumaczył się:

— Nie sprawdziłem jego samooskarżenia, ale on na czysto z tego nie wyjdzie. — Ton jego był urągliwy. — Widzę dobrze grę pana Rossway'a. Chce zasłonić żonę. To, co się stało przedstawia się zupełnie jasno... wpadł tutaj niespodzianie z Francji, aby złapać żonę na gorącym uczynku, postarał się o broń i czekał na panią Rossway u przyjaciela. Przyszła, pozwolił jej wyjść, a potem porachował się z kochankiem. Nic innego zajść nie mogło. Ale pan Rossway zaprzecza temu, a przyznaje się tylko do samego zabójstwa, nie dając żadnych komentarzy, ani się nie tłumacząc.

— Czy przyznanie się do zabójstwa nie wystarcza panu, aby wnieść oskarżenie?

— A jeżeli on zaapeluje? Jeżeli nagle zaprzeczy temu, co powiedział? Bo, sir Ernest, dowody przeciw niemu są tylko przypadkowe. Wolałbym posiadać pewniejsze i dlatego prowadzę dalej śledztwo trzymając domniemanego winowajcę w areszcie, w charakterze posądzonego, a nie oskarżonego. Mam jeszcze nadzieję położyć rękę na Larkingu. Jeżeli nie wycisnę prawdy z tego ptaszka, to nie znam swego fachu!

Komisarz skinął głową na znak zgody, potem wziął z biurka świeżo odebraną wizytówkę i podał ją w milczeniu inspektorowi.

Manderton przeczytał nazwisko i sposępniał.

— Czego ona może chcieć? — mruknął tonem niezadowolenia.

Sir Ernest wzruszył ramionami.

— Przypomina mi, żeśmy się gdzieś spotkali, dlatego może lepiej porozmawiam z nią w cztery oczy. Zostanie pan jeszcze jakiś czas?

— Tak. Znajdzie mnie pan w gabinecie obok — powiedział obrażony Manderton zimnym tonem.

Czuł urazę do zwierzchnika za usunięcie go w takiej chwili.

— Bo widzi pan — tłumaczył się sir Ernest — ona zapewne prosi o zwolnienie syna, a wiadomo, że z kobietami... Zadzwonię niedługo do pana...

— Nie wiem, czy pan ma coś wspólnego z tą sprawą, sir Ernest — mówiła lady Julia — ale przyszłam tutaj, bo chciałam się rozmówić z kimś, kto ma autorytet... A że się znamy, spotkaliśmy się u...

Sir Ernest oczekiwał ze strony matki oskarżonego scen histerii, gwałtownych wynurzeń, rozpaczliwych uniesień. Zdziwiła go spokojna prostota obejścia tej wielkiej damy, która odwiedzała go zupełnie tak, jakby chciała go prosić o wzięcie udziału w wencie dobroczynnej. Jej pełna wdzięku pewność siebie, zachowanie się tak uprzedzające, jej ruchy, gdy wzięła podane sobie krzesło i zaczęła powoli zdejmować eleganckie rękawiczki, zaskoczyły go. On, który postanowił sobie pozostać panem sytuacji, być uprzejmym, ale nieustępliwym, stawić opór prośbie kobiety z zachowaniem należnych jej względów, nagle uczuł się onieśmielony i wybełkotał kilka słów wytłumaczenia, że czekała tak długo w przedpokoju.

— Przeprosiny ode mnie się należą — odpowiedziała z wdziękiem. — Za to, że panu czas zajmuję o tak niestosownej porze. Ale może pan przypomni sobie, spotykaliśmy się niejeden raz na obiadach u sędziego, sir Rogera Batlinga?

Owszem pamiętał i zaraz zapytał (co mu się później wydało idiotyczne):

— Czy lady Batling powróciła już z córką z Hiszpanii?

Lady Julia jak gdyby nie usłyszała pytania, przeszła od razu do tematu, który był celem jej wizyty.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Gorące dnie Czechosłowacji

Projekt statutu narodowościowego wywołuje oburzenie w Berlinie

PRAGA, 28.7. Komitet polityczny ministrów w Czechosłowacji zatwierdził tekst ustawy językowej i statutu narodowościowego. Statut składa się z 13 artykułów.

Pierwszy z nich potwierdza równość wszystkich obywateli przed prawem, bez względu na ich narodowość.

Drugi artykuł przewiduje że wszyscy obywatele do dościu do lat 18-tu korzystać będą z prawa opcji dla określenia swej narodowości.

Art. 3 gwarantuje ochronę narodowości i przewiduje kary od 6 mies. do 5 lat więzienia za próby wynaradawiania. Dzieci nie mogą być wychowywane przez osoby narodowości odmiennej, niż ich rodzice.

Art. 5 przewiduje, że urzędnicy administracyjni na obszarach zamieszkanych przez obywateli jednej i tej samej narodowości będą rekrutowani głównie spośród obywateli tej narodowości.

O ile na danym obszarze władze administracyjne mieć będą do czynienia z ludnością mieszaną, to urzędnicy powoływani będą spośród przedstawicieli wszystkich narodowości, zamieszkujących wewnątrz państwa.

Art. 6 przewiduje, że gminy i okręgi winny zapewnić w akcji pomocy dla ludności jednakowe traktowanie wszystkich narodowości proporcjonalnie do ich stanu liczebnego. Zasada proporcjonalności obowiązywać będzie również przy robotach publicznych. Każda narodowość mieć będzie liczbę szkół, odpowiadającą swej liczebności.

Dalsze artykuły omawiają sprawy samorządu gminnego.

Art. 13 ustanawia trybunał konstytucyjny, który do tej chwili mógł być powoływany przez absolutną większość izby deputowanych i senatu. Obecnie trybunał konstytucyjny będzie mógł być zwołany na żądanie 50-iu deputowanych i 25 senatorów. Zadaniem tego trybunału będzie orzekanie, czy ustawa uchwalona przez parlament i zakwestionowana przez jakąś grupę parlamentarną jest zgodzgodna z konstytucją.

Nowa ustawa językowa przyznaje poszczególnym narodowościom prawo zwracania się w języku macierzystym do władz nawet na tych obszarach, gdzie narodowości te nie stanowią 20 proc. ludności.

W administracji wewnętrznej szkół oobwiązywać będzie na przyszłość język, w którym prowadzone są wykłady — gdy dotychczas używany był wyłącznie język czeski.

OBURZENIE W BERLINIE

BERLIN, 28. 7. Opublikowanie projektu ustaw narodowościowych wywołało w Berlinie oburzenie, któremu wyraz daje prasa stwierdzając, że projekty praskie stanowią całkowite zaprzeczenie 8 punktów karlsbadzkich i są w ogóle nie tylko nie do przyjęcia, ale nawet nie do dyskusji.

Dzienniki berlińskie nazywają czeski projekt statutu narodowościowego prowokacją dla pokoju, w przeciwieństwie do lojalnego stanowiska Niemców sudeckich, którzy pójdą na rękę lordowi Runcimanowi.

OŚWIADCZENIE LORDA RUNCIMANA

Lord Runciman złożył przez telefon korespondentowi „Prager Tageblatt" oświadczenie, w którym stwierdza, że podejmuje się swego zadania w Czechosłowacją z najwyższym zainteresowaniem ,i że cieszy go rola przyjacielskiego doradcy, który pracować ma nad zapewnieniem pokoju europejskiego.

Lord Runciman wyjedzie do Pragi 6 sierpnia rb. zabierając z sobą prawdopodobnie sekretarza, rzeczoznawcę dla spraw czechosłowackich i doradcę prawnego.

Kpt. WIEDEMANN W LONDYNIE.

LONDYN, 28. 7. Adiutant osobisty Hitlera kpt. Wiedemann przebywa w piątek znowuż do Londynu. Misji jego tym razem przypisuje się szczególnie doniosłe znaczenie, czego dowodem jest, że Chamberlain, który wyjechać miał na odpoczynek letni do Szkocji odłożył swój wyjazd do czasu rozmowy z Wiedemannem.

Uważa się ogólnie, że przyjazd kapitana Wiedemanna przed odjazdem lorda Runcimana do Pragi pozwoli rządowi brytyjskiemu omówić z przedstawicielami Hitlera szczegóły wskazówek brytyjskich dla lorda Runcimana.

SPIS WOJSKOWY LUDNOŚCI W CZECHOSŁOWACJI

PRAGA, 28. 7. Wszyscy właściciele kamienic, hoteli, pensjonatów itp. otrzymali zarządzenie dostarczenia wykazu osób, podlegających obowiązkowi służby wojskowej. W tym celu referaty wojskowe zarządów miejskich dostarczą odpowiednich formularzy. Spis ma objąć obywateli czechosłowackich urodzonych między r. 1878 a r. 1924, oraz osoby urodzone w tym czasokresie, a nie posiadające ani czechosłowackiego, ani innego obywatelstwa oraz cudzoziemców z wyjątkiem posiadających przywilej eksterytorialności.

Formularze mają być wypełnione i dostarczone w ciągu tygodnia.

Rabusie w mundurach SA okradają duńskich turystów

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

KOPENHAGA, 28.7. W ostatnim numerze, „Politiken" zamieszcza na czołowym miejscu **odezwę poselstwa niemieckiego w Danii,** poprzedzoną obszernym komentarzem redakcyjnym. Sprawa w nim poruszona nie stanowi co prawda żadnej sensacji politycznej, ale jest **niezmiernie charakterystyczna dla obecnych stosunków w Trzeciej Rzeszy.**

Według „Politiken", **turyści** duńscy podróżujący po Niemczech północnych **zatrzymywani byli w Hamburgu i innych miastach przez osobników, podających się za urzędników celnych, którzy po przeprowadzeniu turystów do gmachu, w którym rzekomo się miał znajdować urząd celny — odbierali im całą posiadaną gotówkę,** pod pozorem nielegalnego przemytu walut do Niemiec.

Gdy zaopatrzeni w „protokóły", stwierdzające konfiskatę gotówki, **Duńczycy zwrócili się o pomoc do swych konsulatów,** a te z kolei do komendy policji — okazało się, iż **ma się tu do czynienia z bandą sprytnych oszustów, przy czym wszelkie wysiłki policji celem ich wykrycia pozostały bez skutku.**

Wypadków takich **w ubiegłym tygodniu** zdarzyło się **w samym tylko Hamburgu aż osiem.**

W związku z powyższym **poselstwo niemieckie w Danii opublikowało** odezwę do wszystkich turystów udających się do Niemiec, w której stwierdza, że **padają oni ofiarą zorganizowanej szajki rabusiów i poleca w wypadkach podobnych natychmiast wzywać pomocy policji.** Ze swej strony „Politiken" dodaje, że **według zeznań poszkodowanych, rzekomi celnicy ubrani byli w mundury SA i uzbrojeni.**

Cała Dania z niesłabnącym zainteresowaniem oczekuje rozwiązania tej niecodziennej sprawy, przy czym nie brak głosów prasowych, iż **ma się tu po prostu do czynienia ze zwykłym wymuszaniem ze strony poszczególnych członków SA. Afera ta w niesłychany sposób skompromitowała w opinii duńskiej prestiż i stosunki wewnętrzne Trzeciej Rzeszy.** (K)

Zamknięcie sesji parlamentu angielskiego

Halifax „dopełnia" mowę Chamberlaina

Izba lordów potępia rasizm III-ej Rzeszy

LONDYN 28.7. Olbrzymie wrażenie, jakie wywarła mowa Chamberlaina oświetlająca drobiazgowo politykę brytyjską, a zwłaszcza oświadczenie, że Anglia, mimo dążenia do pokoju nie narazi za jego cenę na szwank ani honoru brytyjskiego, ani żywotnych interesów państwa — zostało pogłębione przez mowę min. spraw zagr. Halifaxa w izbie lordów.

Halifax oświadczył przede wszystkim, że Japonia musi respektować interesy brytyjskie na Dalekim Wschodzie, których W. Brytania zdecydowana jest bronić.

Podkreśliwszy gotowość rządu brytyjskiego do podjęcia się pośrednictwa w sprawie hiszpańskiej, Halifax zaznaczył, że porozumienie włosko-brytyjskie nabierze właściwego wyrazu dopiero wówczas, gdy zostaną unormowane stosunki włosko - francuskie.

W sprawie czechosłowackiej Halifax podkreślił, że chodzi o to, aby rozwiązanie sporów narodowościowych dokonane zostało bez uszczerbku dla integralności republiki czechosłowackiej. W zakończeniu Halifax zaznaczył, że całkowicie solidaryzuje się z premierem Daladierem, kótry nie uważa wojny za nieodwołalną. Kontakty jakie ostatnio nawiązane zostały z Niemcami stwarzają nadzieję, że uda się ustabilizować pokój w Europie.

W izbie lordów odbyła się również debata nad zagadnieniem uchodźców w związku z konferencją w Evian.

Wszyscy mówcy, z biskupem Chichester na czele, ostro krytykowali rząd niemiecki, potępiając jego rasistowskie zarządzenia i domagając się jego pomocy dla rozwiązania zagadnienia uchodźców.

Sesja parlamentarna odroczona będzie w piątek, 29 bm. do wtorku, 1 listopada. Pierwsze obrady izby gmin rozpoczną się 8 listopada br.

Mimo ferji parlamentarnych trybunał poselski powołany dla rozpatrzenia sprawy pos. Sandysa pracować będzie bez przerwy.

Gdyby tak wszyscy...

Dosyć zalewu Wielkopolski przez niemiecką prasę

Przepełnienie gazetami niemieckimi kiosków niektórych kolporterów poznańskich spotkało się we środę ze zdecydowaną odprawą ze strony jednego z kupców polskich, zamieszkałych stale w Londynie, a bawiącego przejazdem w Poznaniu. Kupiec ten, który ostatnio bawił trzy dni w Berlinie, daremnie szukał w tamtejszych kioskach gazet polskich.

Kiedy obecnie przybył do Poznania i zauważył tutaj w każdym kiosku gazety niemieckie, zawrzał gniewem i zażądał od jednego z kolporterów, mającego swe stoisko przy hotelu „Continental", podarcia wszystkich czasopism niemieckich, z góry zaznaczając, że szkodę pokryje. Kolporter w oczach kupca tego darł gazety na strzępy i gdy załatwił się w ten sposób ze wszystkmi pismami niemieckimi, otrzymał należną mu sumę za zniszczone egzemplarze. Podarte gazety polecił kupiec portierowi hotelowemu spalić.

W czasie niszczenia gazet niemieckich zabrał się dokoła stoiska większy tłum, który nie szczędził pochwał pod adresem owego kupca

Nota polska do Czechosłowacji

Poseł RP w Pradze złożył 23 bm. rządowi czechosłowackiemu nową notę w sprawie likwidacji akcji destrukcyjnej czechosłowackiej partii komunistycznej.

Nota zawiera wyliczenie nowych faktów stanowiących bezsprzecznie dowody działalności tej partii w Polsce i wyraża gotowość rządu polskiego pomożenia czeskim organom bezpieczeństwa w likwidowaniu tej wywrotowej działalności.

Sfingowane zbrodnie stanu drogą do posady w ukraińskich kooperatywach

STANISŁAWÓW, 28. 7. Przed tut. sądem kręgowym toczy się proces karny przeciwko Stefanowi Zahajkiewiczowi, pracownikowi kancelarii adwokackiej, rzucający niezmiernie charakterystyczne światło na niezdrową atmosferę panującą w radykalno - nacjonalistycznych kołach ukraińskich.

Tłem sprawy są liczne anonimy, jakie w początkach roku bieżącego otrzymywały władze. Anonimy te wskazywały na Zahajkiewicza i na inne utrzymujące z nim kontakt osoby, jako na bojowych działaczy ukraińskich.

Śledztwo doprowadziło do wręcz nieprawdopodobnych wyników. Okazało się, że autorem anonimów był sam Stefan Zahajkiewicz, który zaaresztowany przyznał się, iż pragnął być aresztowanym na podstawie wiadomości o sfingowanych przez siebie zbrodniach stanu, aby zwrócić na siebie uwagę działaczy ukraińskich i ułatwić uzyskanie sobie w ten sposób posady w okręgowym związku ukraińskich koperatyw.

Kontrofensywa wojsk walenckich

SALAMANKA, 28.7. Wojska walenckie rozpoczęły niespodziewanie kontrofensywę w dolnie rzeki Egro, przeprawiając się pod osłoną nocy na pontonach na drugą stronę rzeki. — Atak jednak został odparty, a lotnictwo gen. Franco bombami zniszczyło pontony, odcinając w ten sposób odwrót przeciwnikowi.

Próba ofensywy dokonana była w celu przyjścia z pomocą Saguntu i Walencji, wobec coraz silniejszego naporu wojsk gen. Franco na te miasta.

Iman wielkiego meczetu zamordowany

JEROZOLIMA 28.7. Iman wielkiego meczetu w St. Jean d'Arc — szeik Hussi Asu Rahim został zamordowany kilkoma wystrzałami z rewolweru.

ukazuje się co czwartek

KINEMA

DODATEK TYGODNIOWY NOWEJ RZECZPOSPOLITEJ

ukazuje się co czwartek

Rola niemieckich przedsiębiorstw filmowych w Polsce

Dla człowieka, obserwującego uważnie rozwój polsko - niemieckiej współpracy na polu filmowym nie ulega wątpliwości fakt coraz to silniejszego umacniania się Niemców w eksploatacji swych filmów na rynku polskim. Odnawiane rokrocznie filmowe umowy handlowe w dziwny sposób faworyzują produkcję niemiecką, powiększają i umacniają jej stan posiadania w Polsce.

Praca Niemców na polskiej niwie filmowej odbywa się w zupełnej ciszy i przeprowadzana jest z typową systematycznością. Niestety bardzo niewielu ludzi w Polsce orientuje się w tej kreciej robocie a jeszcze mniej potrafi się sprawom tym przeciwstawić. Decyzje bowiem w całokształcie tych spraw spoczywają w rękach czynników, które, zdawałoby się, mało mają wspólnego z handlem i przemysłem filmowym. Decydują tu przeważnie przesłanki polityczne.

Ostatnio wysiłki Niemców, którzy już różnymi środkami i sposobami weszli na rynek polski, przybierają formy zgoła sensacyjne. Po stworzeniu szeregu placówek handlowych o kapitale i zarządzie mieszanym zaczynają Niemcy, nie skąpiąc na to funduszów, rugować i usuwać całkowicie element polski, stwarzając rdzennie niemieckie firmy, zależne bezpośrednio od Berlina. Tak było swego czasu z eskpozyturą UFY na rynku polskim, istniejącą pod firmą „Warszawska Kinematograficzna Spółka Akcyjna", gdzie po spłaceniu akcjonariuszy polskich, przydzielono na stanowisko dyrektora obywatela niemieckiego p. Ernesta Fliegela. Ten sam proces odbywa się w potężnym koncernie AGFA, który wywiera przemożny wpływ na ceny taśmy filmowej zarówno na rynku polskim jak i światowym. W chwili obecnej jesteśmy świadkami zupełnej rekonstrukcji tego przedsiębiorstwa w wymienionym wyżej kierunku. I tutaj przydzielono na stanowisko dyrektora z ramienia centrali w Berlinie Niemca z pochodzenia, Juliusza Erwina Reicherta, którego brat, obywatel niemiecki, pracuje po dziś dzień w ekspozyturze „I. G. - Farben Industrie" w Łodzi pod nazwą „Barbaniel". W chwili obecnej siedzi w „Agfie" warszawskiej dwóch Niemców i jeden Szwajcar, pilnując rekonstrukcji i czystki wśród personelu biura.

Nie inaczej przedstawia się sprawa i w trzeciej niemieckiej placówce filmowej, w „Polskim Tobisie" — ekspozyturze berlińskiego „Tobisu". I tu nastąpić ma wkrótce spłacenie akcjonariuszów polskich. Dyrektorem „Polskiego Tobisu" mianowany został p. Erich Motzkus, obywatell niemiecki, nie władający zupełnie językiem polskim.

Mimowoli zastanawiamy się, czy o wszystkich tych sprawach czynniki miarodajne nie wiedzą, czy też nie doceniają powagi i doniosłości systematycznej akcji Niemców na terenie ekspozytur swoich w naszym kraju. Maluczko, a korespondencja „Agfy", „Tobisu" i „Warszawskiej" prowadzona będzie z odbiorcami polskimi w języku niemieckim. Przy tempie, z jakim nasi sąsiedzi z Zachodu realizują swoje zamierzenia — możliwość ta jest bliższa niż się komukolwiek wydaje.

A teraz przyjrzyjmy się pracy Niemców w terenie. Wiemy przecież, że filmowe przedsiębiorstwa niemieckie mają silną konkurencję przede wszystkim w produkcji polskiej jak i zagranicznej: amerykańskiej, francuskiej i angielskiej.

Nie wielu jednak, poza najbardziej zainteresowanymi wie, że Niemcy pracują systemem dumpingowym. To znaczy, obsadzają swe filmy po tak faustastycznie niskich cenach, że żadne przedsiębiorstwo krajowe, jak zagraniczne, opierające się na zdrowej kupieckiej kalkulacji, nie jest w stanie wytrzymać z nimi konkurencji.

Doskonale orientując się w naszych stosunkach dzielnicowych „obsadzają" Niemcy (zresztą na skutek dyrektyw berlińskich) przede wszystkim nasze dzielnice zachodnie, a więc Poznańskie, Pomorze i Śląsk. W dzielnicach tych istnieją kina, które przez okrągły rok wyświelają filmy wyłącznie produkcji niemieckiej, nie dubbingowane po polsku, to znaczy z oryginalnymi dialogami niemieckimi. Doszło już do tego, że ta zachodnia połać Polski staje się co raz trudniejszym rynkiem zbytu nie tylko dla zagranicznych importerów, ale i dla producentów polskich.

Każdorazowo, przy zawieraniu nowej rocznej umowy handlowej z Polską, narzekają Niemcy, że praca ich na terenie Polski jest nierentowna i deficytowa. Wykazują czarno na białym, cyframi i wykresami, że dokładają, że pracują wyłącznie prestiżowo lub, w najbliższym wypadku, że czekają na przyjście tzw. lepszych czasów, na poprawę koniunktury. A kontrahent polski lituje się nad pokrzywdzonymi Niemcami, idzie im na rękę i stosuje coraz to większe ustępstwa. stwa.

Nic błędniejszego pod słońcem!

Praca przedsiębiorstw jest deficytowa — to jest prawda! Najprawdziwsza w świecie prawda! Deficyt ten jednak był przez Berlin przewidziany gdyż nie chodzi tu wcale o rentowność czy zarobek. Praca filmowa Niemców na terenie Polski jest pracą wyłącznie propagandową, obliczoną na wzmocnienie żywiołu niemieckiego w Polsce oraz podtrzymanie starych, słabnących wpływów germanizacyjnych na Pomorzu, Śląsku i w Poznańskim. Niedawno enunciacje „Ostlandu" potwierdzają wyraźnie, że „Drang nach Osten" nie tylko nie został przekreślony, lecz w chwili obecnej jest w stadium ponownego narastania. A do celu tego nadaje się jak żaden inny środek — film z jego olbrzymim i łatwym zasięgiem wśród mas.

I w tym tkwi niezrozumienie, a raczej niedocenienie przez polskie czynniki miarodajne roli niemieckich przedsiębiorstw filmowych w Polsce. Ne rozumiemy i nie wiemy też może o tym, jak olbrzymie sumy sięgające dziesiątków milionów łoży rocznie „Reichspropagandaministerium" na pokrycie deficytów spowodowanych tą właśnie polityką za granicami Rzeszy.

Artykułem tym chcemy otworzyć oczy ludziom dobrej woli, ludziom, którzy, być może, nie zdawali sobie dotychczas sprawy z polityki filmowych przedsiębiorstw niemieckich w Polsce.

Do zagadnienia tego powrócimy jeszcze w najbliższym czasie.

FACHOWIEC.



Poznali się i... oczywiście pokochali się. Ona — znana arystokratka angielska, wytworna lady, kobieta bez konwenansów, on — młody, przystojny i zakochany.

Scena z pikantnej komedii kolorowej „Rozwód Lady X", która ukaże się wkrótce w kinie „Rialto". W roli tytułowej urocza Merle Oberon, po raz pierwszy w dziejach swej kariery występująca w komedii.

Śmierć reżysera

Umarł w Paryżu w wieku lat 57 jeden z najznakomitszych i najsłynniejszych w dobie filmu niemego reżyser Robert Wiene. Zmarły wykańczał ostatnio swój najnowszy film „Ultimatum" i na skutek choroby zmuszony był przerwać pracę nad filmem. Filmem, dzięki któremu Wiene zasłynął w kinematografii światowej był „Doktór Caligari".

Podobno...

...w budującym się obecnie wielkim gmachu włoskiego towarzystwa ubezpieczeń przy ul. Wiejskiej powstać ma eleganckie kino. Kino to zostało już podobno wydzierżawione na fantastycznie wysokich warunkach... senatorowi Evertowi. Warszawskiemu Związkowi Kin przybędzie więc nowy członek... zarządu.

...do prokuratora sądu apelacyjnego wpłynęła przed kilku dniami sensacyjna skarga przeciwko scenarzyście Anatolowi Sternowi i Maurycemu Kotlickiemu o fałszywe zeznawanie pod przysięgą w sprawie Stefana Halperna Dalbena contra Nasfeter. Skargę złożył p. Halpern Dalben.

...nowopowstała placówka eksploatacyjna filmowa „Asfilm" zapowiada jeszcze na sezon obecny film francuski „Krzysztof Kolumb". Zapowiedź tej „rewelacji" królików na mózgu szefa propagan wicie: „Krzysztof Kolumb" — film, którego koszt przekracza fantastyczną sumę 15.000.000" (uprzejmie zapytujemy, czego właściwie piętnaście milionów — centimów, funtów, sous czy po prostu królów na mózgu szefa propagandy „Asfilmu"?). Przy okazji dodać należy, że Abel Gance, który realizować miał już w obecnym sezesie „Krzysztofa Kolumba" odstąpił od tego zamiaru i przystępuje do realizacji filmu „Luiza" z udziałem znanej śpiewaczki amerykańskiej Grace Moor.

...krajowa produkcja filmowa wykazuje nadspodziewane ożywienie. Oto w ostatnich tygodniach, jak grzyby po deszczu powstają zupełnie nowe placówki produkcyjne, zapowiadając szereg nowych filmów.

I tak zopowiada nowa spółka „Spectofilm" (pp. Szwarcwald, Grabowski, Lejtesowa), dramat obyczajowy pt. „Sygnały". Druga firma „Kestenfilm" — „Lalkę" Prusa, niejaki p. Prywes film w języku żydowskim „Matka". Poza tym mówi się wiele o powrocie do produkcji starej placówki „Muzafilm", p. Węgrzeckiego, oraz „Fali" (p. Frankowski), i o kilku nowych polskich filmach, których realizacja buja jeszcze w sferze plotek i domysłów. Krótko — rok bieżący zapowiada się dla polskiej produkcji filmowej jako okres prawdziwie przełomowy.

Demaskujemy
autora bredni „Motion Picture Heralda"

Poruszona przez nas w jednym z ostatnich numerów „Nowej Rzeczpospolitej" sprawa napaści na polską produkcję przez poważne amerykańskie pismo fachowe „Motion Picture Herald" doczekała się, jak dotychczas poza nami, właściwego oświetlenia jedynie na szpaltach czasopisma „Film" z dn. 20 lipca br.

W artykule „Sprostować" znajdujemy m. in. taki ustęp dobitnie świadczący, że autor artykułu podziela w zupełności zajęte przez nas stanowisko i jak najostrzej potępia niepoczytalny wybryk warszawskiego korespondenta tego pisma.

Czytamy...

„Motion Picture Herald" jest zbyt poważnym pismem, by pozwalać sobie na drukowanie z gruntu fałszywych wiadomości i należy tylko ubolewać, że jakiś niepowołany a nie podpisany osobnik straszy amerykańskich przemysłowców filmowych inwazją hitlerowską w Polsce... Niewątpliwie „Anschluss", który tak dotkliwie odbił się na interesach amerykańskich, przyczynił się do wytworzenia nerwowej atmosfery Hollywoodu i Nowego Jorku, atmosfery widać tak napiętej, że nie pozwala działać ośrodkom kontroli i krytyki..."

Przypuszczenia nasze, co do autorstwa tego artykuliku okazały się w w zupełności słuszne. „Niepowołanym i nie podpisanym osobnikiem" okazał się Józef Fryd, szef propagandy kilku biur filmowych i kin w Warszawie, a zarazem co najciekawsze, członek polskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Filmowych. Pan ten, który uważa się za apostoła kiniarzy, stając w ich obronie i redagując tendencyjny dwutygodnik „Prawda o filmie", w którym ukazał się ostatnio wybitnie pochwalny artykulik o niemieckiej „Ufie", musi mieć chyba w ogłaszaniu podobnych bredni jakieś inne poza moralnymi względy...

Jak doszło do naszej wiadomości artykuł nasz „Otwórzmy szeroko oczy", który w świetle słów p. Fryda niewłaściwie spaczył treść jego korespondencji, został przez tegoż pana przetłumaczony na język angielski i wysłany do redakcji „Motion Picture Herald" w New Yorku. Pan Fryd zagroził też, kiwając palcem w bucie, że jeśli dojdzie do sprawy sądowej, wówczas wezwie „pewnych panów" którzy dowiodą prawdziwości jego korespondencji.

Chyba zawezwie na świadka pułkownika Koca, który, zdaniem p. Fryda, stoi na czele odrębnej instytucji, stworzonej dla rozwoju polskiego filmu!

Sądzimy, że właściwe konsekwencje z postępowania p. Fryda wyciągnie nie tylko polski „Związek Dziennikarzy i Publicystów Filmowych", ale również i amerykański „Motion Picture Herald".

„Sturm IV" działa

Po wcieleniu Austrii Niemcy rozpoczęli systematyczną i gruntowną czystkę wiedeńskiej branży filmowej. Hitlerowcy, pracujący do „Anschlussu" w branży filmowej sformowani zostali natychmiast w specjalną formację tzw. „Sturm IV".

Akcją hitleryzacji filmu wiedeńskiego zajął się znany w kołach niemieckich hitlerowiec Lauer, którego wpływy sięgają tak dalece, że nie oparł się im nawet brat premiera Goeringa.

Lauer przeprowadzał sam aresztowania. M. in. zaaresztował ostatnio Pellera, kierownika biura wynajmu filmów „Ufy", pioniera filmów francuskich w Austrii, Szende i dr Szeci. kierowników największego kinoteatru w Wiedniu „Apollo", braci Hamler, dyrektora ekspozytury wiedeńskiej filmów Sachy Guitry.

Znany producent filmowy Giogio Luzzatto zmarł w więzieniu, kierownik zaś jego biura Walzer i szef propagandy Tobis Sacha Bekker znajduje się obecnie w Dachau.

Majątki wszystkich wymienionych powyżej skonfiskowano, przy czym we wszystkich placówkach mianowano specjalnych komisarzy.

6.15–24.00 RADIO

CZWARTEK, 28.7.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Koncert orkiestry rozgłośni lwowskiej; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 „Moje wakacje" powieć dla dzieci; 15.30 Płyty; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Muzyka salonowa; 16.40 Jak powstaje samochód; 16.45 Felieton; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Przegląd wydawnictw; 18.10 Wiązanka śląskich pieśni ludowych; 18.30 Teatr wyobraźni; 19.10 Koncert laureatów Konserwatorium Warszawskiego; 19.30 Pogadanka aktualna; 19.40 Koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Audycja dla wsi; 21.35 Koncert symfoniczny z Paryża; 22.30 Muzyka peruwiańska; 22.50 Wiad. sportowe; 22.55 Przegląd prasy; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Płyty; 14.05 Parę informacji; 14.15 Koncert solistów; 15.00 Wiad. sportowe; 15.05 Orkiestra salonowa M. Winowskiego i M. Wróblewskiego; 17.00 Jak spędzić święto; 17.10 Pogadanka społeczna; 17.15 Płyty; 22.00 „Girlsy na scenę" wycinek z powieści Ukniewskiej „Strachy"; 22.20 Muzyka lekka i taneczna.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.05 Ryga. Koncert symfoniczny.
20.30 Lille. „Le grand Mogol" opera kom. Audrana.
20.30 Lyon. „Gilette de Narbonne" operetka Audrana.
20.30 Radio Paris. „Morze i muzycy" koncert symfoniczny.
21.00 Mediolan. „Isabeau" opera Mascagniego.
21.15 Luksemburg. Recital fortepianowy Felicji Blumental.

PIĄTEK, 29.7.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Koncert poranny; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 Pogadanka dla dzieci; 15.30 Rozmowa z chorymi; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Wiązanki z operetek Lehara; 16.45 „Kazimierz" reportaż; 17.00 Płyty; 18.00 Wachlarz elektryczny; 18.10 Koncert na instrumentach dętych; 18.45 „Powieść współczesna na rozstajnych drogach" szkic literacki; 19.00 Polskie utwory fortepianowe w wyk. Edmunda Röslera; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Audycja dla wsi; 21.10 Wieczór dawnych piosenek; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Muzyka kameralna; 22.55 Przegląd prasy; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Koncert rozrywkowy; 14.00 Parę informacji; 14.05 Program na jutro; 14.10 Koncert solistów; 15.00 Wiad. sportowe; 15.05 Trio P. R.; 17.00 Pogadanka aktualna; 17.10 Europejskie i amerykańskie orkiestry symfoniczne; 18.10 Płyty; 22.00 Felieton; 22.15 Muzyka lekka i taneczna; 23.10 Mała orkiestra P. R.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

18.45 Ryga. Polska muzyka fortepianowa.
19.30 Sofia. „Cyganeria" opera Pucciniego.
20.10 Beromuenster. Koncert muzyki amerykańskiej.
20.10 Monachium. Symfonia 7 Brucknera.
20.30 Paris PTT. Koncert symfoniczny.
20.30 Strasburg. „Girofle-Girofla" operetka Lecocq'a.
21.00 Mediolan. Koncert orkiestrowy.
23.00 Radio Paris. Koncert nocny.

SOBOTA, 30.7.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Koncert poranny; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 Pogadanka dla dzieci; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Koncert orkiestry pułku strzelców podhalańskich; 16.45 Jak nie należy podróżować — felieton; 17.00 Polska kapela ludowa F. Dzierżanowskiego; 18.10 Recital śpiewaczy Rudolfa Jöksa; 18.45 „Mazowsze w poezji"; 19.00 Recital skrzypcowy Wacława Kończańskiego; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Płyty; 20.00 Audycja dla Polaków za granicą; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Audycja dla wsi; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Godzina niespodzianek; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wiecz.

WARSZAWA II.

13.00 Koncert rozrywkowy; 14.00 Parę informacji; 14.05 Program na jutro; 14.10 Koncert solistów; 15.00 Wiad. sportowe; 15.05 Zespół Wiktora Osieckiego; 17.00 „Przypadki domowe w lecie"; 17.15 Płyty; 18.05 Muzyka lekka i taneczna; 22.00 Polskie pieśni ludowe w wyk. Jadwigi Hennert; 22.25 Muzyka taneczna.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.20 Praga. „Na zielonej łączce" operetka Benesza.
21.00 Bruksela franc. Koncert z Ostendy.
21.00 Mediolan. Koncert symfoniczny.
21.00 Rzym. „Andrzej Chenier" opera Giordana.
22.30 Londyn Reg. Muzyka taneczna z Ameryki.

Adw. Rippel w przededniu marszu do Palestyny

Żydowska mobilizacja w Warszawie

Sztab „wodza" ludu izraelskiego już działa

W dzielnicy żydowskiej wre i kipi. Wieczorem, gdy już sklepy były zamknięte, dał się słyszeć na ulicach krzyk:

— Mobilizacja! Mobilizacja!

Tak krzycząc przebiegali ulice dzielnicy młodzi żydkowie rozdając ulotki. Kto żyw chwytał ulotki w przypuszczeniu, że to jakieś dodatki nadzwyczajne pism i, że naprawdę wybuchła wojna i ogłoszono mobilizację. Dopiero gdy gromadki ciekawych skupiły się pod latarniami, a ktoś zaczął czytać ulotkę, sprawa się wyjaśniła.

Był to manifest adwokata Rippla, zredagowany w dwu językach: polskim i żydowskim. Manifest do narodu żydowskiego ogłaszający mobilizację młodzieży do „Pierwszej Brygady Młodego Frontu Żydowskiego", którego zadaniem będzie marsz do Palestyny. Pod manifestem widniał podpis „wodza" Rippla i adres „sztabu generalnego legionu" przy ulicy Nowiniarskiej 14.

Tam na pierwszym piętrze, w sali tańca, która obecnie jest nieczynna z powodu żałoby przed uroczystościami rocznicy zburzenia Jerozolimy, rozlokował się „wódz" ze sztabem. Sztabowcy mają na rękach opaski niebieskie z tarczą Dawida. Agitacja, rozmowy, wydawanie rozkazów, odbywa się po polsku, bowiem „wódz" narodu żydowskiego po żydowsku potrafi powiedzieć tylko jedno słowo „hakszew", co znaczy: stój. Toteż gdy pada komenda stać, rozlega się zawsze „hakszew". Ale już rozkaz do marszu wydawany jest po polsku.

Dotychczas zapisało się już około 4500 chętnych do marszu, który ma nastąpić na pierwsze trąbki we wrześniu. Adwokat Rippel jest jak najlepszej myśli i wierzy, że tym razem wyprawa mu się uda. Sam mówi, że Turcja i Bułgaria już dała pozwolenie na przemarsz i trzeba mu wierzyć na słowo. Co zaś do Polski, to przecież Polska chce się pozbyć pewnej ilości Żydów, więc chętnie pomoże. Ale do „trąbek" jeszcze daleko. Tymczasem ci co w swoim czasie dotarli do Pyr, teraz aspirują na oficerów w legionie.

Uśmiechy i łzy Warszawy

Polska ma dużo robów, ale i wielu psujów. Przeważnie są to psuje mimo woli, którzy jednak mają o sobie wielkie mniemanie i pchają się wszędzie na pierwsze miejsca. Do robów zaliczyć trzeba wszystkich tych co troszczą się o nasze zdrowie i mózg stale wysilają w kierunku jak największego usprawnienia służby zdrowia publicznego. Do psujów zaś wszystkich tych, co przez zaniedbania, czy nieudolność, ułatwiają rozwój warunków przyczyniających się rozmnażaniu bakteryj chorobotwórczych. Roby właśnie przypominają, że w rozwoju chorób zakaźnych dużą rolę odgrywają muchy, które na swych łapkach

roznoszą zarazki

Tak napisano w komunikacie. Szczególnie ważne jest podkreślenie na „swoich" łapkach, bo mogłyby na przykład roznosić zarazki na cudzych... Ale do rzeczy. Otóż miejska służba zdrowia przypomina, że należy przykrywać szczelnie wszystkie artykuły żywnościowe oraz skrupulatnie usuwać z mieszkań resztki jedzenia.

Co racja to racja. Ale może by tak służba zdrowia poszukała wśród swych kolegów innych wydziałów tych, co ułatwiają muchom rozrost. Są tam tacy. Siedzą gdzieś w sąsiedztwie. Bo nie dalej jak wczoraj pisałem na tym miejscu o milionach much lęgnących się na śmietnisku żoliborskim w sąsiedztwie parku. — Ludność stosuje się ściśle do nakazów służby zdrowia i resztki wyrzuca. Ale resztki wędrują potem do śmietników, stamtąd zaś hajda na zbiorowe śmietnisko żoliborskie, czy inne, gdzie muchy rodzą się milionami i na swoich łapkach roznoszą zarazki po okolicy. Czy nie możnaby, zamiast przyczyniać roboty służbie zdrowia przez ułatwianie muchom żerowania

zlikwidować śmietniska

a więc królestwa much? Taki atak z dwu stron byłby skuteczniejszy. — Co tu więc mówić o geniuszu dygnitarzy miejskich, skoro nie umieją sobie poradzić ze śmieciami stolicy? — Skasować niepotrzebny wydział personalny czy spraw ogólnych, bo już trudno zapamiętać jak on się tam nazywa — właśne dlatego, że nikomu i do niczego niepotrzebny i za pieniądze, które ten wydział kosztuje, wybudować w Warszawie spalarnię śmieci. Niech pan prezydent komisaryczny pomyśli nad tym. Można by przy tej okazja na wieczną rzeczy pamiątkę na frontonie spalarni wyryć złotymi literami: „wybudowano za dni urzędowania komisarycznego prezydenta miasta p. Starzyńskiego itd." — Skórka warta wyprawy.

Skoro już mowa o skórkach i ich wyprawie, wypada nam wspomnieć Borucha Wolberga, który w tych dniach zjawił się w Warszawie występując w roli fabrykanta garbarni i obuwia. Opowiadał, że ma fabrykę w Kanadzie i zabiera tam większe transporty skórek szlachetnych. Mogą być nie wyprawione. Wolberg wyprawi je w Kanadzie. Grasował wśród szewców chałupników od których wyłudził skór na 600 par obuwia za które miał zapłacić ogtówką po załadowaniu w skrzynię. Skóry załadowano, furmanki odjechały niby do Łodzi, Wolberg z 11 szewcami, swymi dostawcami poszedł do knajpy i tam po godzinie

przepadł jak kamfora

Szewcy taksówkami pojechali w kierunku Łodzi, ale dotarli aż do Sochaczewa i furmanek ze skórkami nie dogonili. Zawiadomiona w porę policja zdołała jednak Wolberga złapać w chwili gdy zamierzał wyjechać w kierunku granicy czechosłowackiej.

J. J.

Gdy płatnik nie złożył wyjaśnień

Wyjaśnienie w sprawie podatku dochodowego

Ministerstwo skarbu powołując się na orzeczenie NTA wyjaśniło w okólniku do urzędów skarbowych, co następuje:

O ile płatnik nie odpowiedział na wezwanie do złożenia wyjaśnień odnośnie złożonego zeznania, twierdząc, iż żądanie urzędu skarbowego było ujęte ogólnikowo, wówczas zarzuty przeciw treści tego wezwania nie mogą już być przez niego skutecznie podnoszone.

Od siebie dodamy, iż płatnik powinien był, otrzymawszy ogólnikowo ujęte zarzuty urzędy skarbowe i wątpliwości, odpowiedzieć urzędowi skarbowemu, prosząc i skonkretyzowanie postawionych mu zarzutów.

Otwieranie okien w tramwajach w dni upalne

Dyrekcja tramwajów i autobusów zawiadamia, że w dni pogodne konduktorzy obowiązani są otwierać wszystkie okna w wozach tramwajowych po prawej stronie w kierunku jazdy, na żądanie zaś publiczności konduktorzy mają otwierać również okna po stronie przeciwnej, z wyjątkiem okien, na których umieszczone są reklamy. (Słabo uzasadniony „wyjątek" — przyp. red.).

W dni wyjątkowo upalne — na życzenie publiczności — otwierane być mają również okna z reklamami. — Oczywiście nie wiąże konduktora życzenie publiczności, gdy spośród pasażerów są podnoszone sprzeciwy co do otwierania okien po obu stronach wozu.

Nowy rok akademicki

Wpisy, badanie i wykłady

Minister WR i OP prof. Świętosławski wydał zarządzenie w sprawie rozpoczęcia roku akademieckiego. — Rok akademicki 1938—39 rozpocznie się dnia 1 września rb. Od dnia 12 września do 24 włącznie przeprowadza się wpisy kandydatów, badania dokumentów i stopnia przygotowania kandydatów do studjów na danym wydziale. Wykłady i ćwiczenia rozpoczynają się w dniu 3 października.

Okres czasu od 25 września do 2-go października rezerwuje się na przygotowawcze prace organizacyjne Legji Akademickiej. Podział roku akademieckiego na semestry lub trymestry, przyjęty w każdej szkole akademickiej, przerwy między semestrami i trymestrami oraz terminy egzaminów pozostają bez zmiany.

„Dom dla samotnych kobiet"

Sekretariat Stow. I Koło im. Wandy Malczewskiej czynny w d. c. na Świętokrzyskiej 20 m. 12, front, III p. we wtorki i piątki od 5—6 g. Przerwa nastąpi przez sierpień. Gdy komplet kandydatek na mieszkanki będzie uzupełniony — niezwłocznie „Dom" rozpocznie działalność.

Nowinki teatralne

„SUBRETKA".

W sobotę Teatr Polski występuje z prapremierą na polskich scenach najnowszej komedii w 5 obrazach J. Deval'a, autora granych u nas z wielkim powodzeniem komedji: „Stefek", „Mademoiselle" i „Towariszcz".

Akcja nowej komedii rozgrywa się w Ameryce, bohaterką jej jest młoda Francuzka którą w Teatrze Polskim kreować będzie nie ukazująca się od paru lat na scenie świetna artystka komediowa Stefania Jarkowska. Jedną z głównych ról męskich odtworzy Bogusław Samborski, drugą Jur Pichelski. W ważniejszych rolach kobiecych Helena Hałacińska, Janina Wilczówna i J. Kurylukówna. Inne role grają: Henryk Małkowski, Mieczysław Myszkiewicz, i Roman Doreń.

Reżyseria Aleksandra Węgierki. Przekład z oryginału angielskiego (komedia Deval'a została przez francuskiego autora napisana po angielsku) Gustawa Olechowskiego. Dekoracje Zofii Węgierkowej.

Na premierę sobotnią wszystkie miejsca dostępne są dla publiczności.

Premiera prasowa w poniedziałek przyszłego tygodnia.

TEATR, MUZYKA, KINO

NARODOWY: „Zielony frak" Caillaveta i de Fiersa.
POLSKI: „Cyganeria paryska" Barriere'a wg. powieści Murgera.
LETNI: „On i jego sobowtór".
NOWY: „Kochanek — to ja" R. Niewiarowicza.
KAMERALNY: „By rozum był przy młodości".
MALICKIEJ: Komedia muzyczna „Na falach eteru".
TEATR 8.15: „Krysia Leśniczanka".
OGRÓD ZABAW „100 POCIECH" czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i piątków.
DOLINA SZWAJCARSKA (Szopena 3): Codziennie koncerty muzyki lekkiej. Wejście bezpłatne.

Kina oznaczone gwiazdką rozpoczynają seanse o godz. 5-ej. Pozostałe o godz. 4-ej.

KINA ZEROEKRANOWE.

ATLANTIC (Chmielna 33): „Wyspa skazańców".
BAŁTYK (Chmielna 9): „Więzy miłości".
CAPITOL (Marszałkowska 125) „Wrzos".
* CASINO (Nowy Świat 50): „Ich troje" i „Piętnastolatka".
COLOSSEUM (N. Świat 19): „Oko w oko z grozą dżungli" i „Mecz Schmeling — Louis".
* EUROPA (N. Świat 63): „Ludzie Wisły".
* IMPERIAL (Marszałkowska 56): „Strzał w nocy".
PAN (Nowy Świat 40): „Pierwsza miłość".
RIALTO (Jasna 3): „Ludzie Wisły".
* ROMA (Nowogrodzka 19): „Maski lorda Blakeneya".
STYLOWY (Marszałkowska 112): „Patrol na pustyni".
* STUDIO (Chmielna 7): „Grobowiec indyjski".
VICTORIA (Marszałkowska 106): „W cieniu krzyża".

ACRON (Żelazna 64): „Dzieci ulicy" i „Walka z sobowtórem".
ADRIA (pl. Teatralny): „Córka Szanghaju"
AMOR (Elektoralna 15): „Tajny agent" i „Fredek uszczęśliwia świat".
* ANTINEA (Żelazna 51): „Scypion afrykański" i „Córka samuraja".
AS (Grójecka 66): „Atak o świcie" i „Jej wysokość tańczy walca".
BIS (Elektoralna 27): „Pan z milionami" i „Pieśni skazańców".
CZARY (Chłodna 29): „Cień Szanghaju" i „Książę X".
ELITE (Marszałkowska 81a): „Królestwo za pocałunek" i „Brutal".
* EDEN (Marszałkowska 51): „Król magików" i „Straszny dwór".
FAMA (Przejazd 9): „Cienie Paryża".
FILHARMONIA (Jasna 3): „Szczęśliwie się skończyło".
FLORIDA (Żelazna 41): „Mistrzowie głupoty" i „Zamaskowany jeździec".
FORUM (Nowiniarska 10): „Rycerze ślepu" i „Wódz pustyni".
HELIOS (Wolska 8): „Miłość i łzy kobiety" i „Niedorajda".
ITALIA (Wolska 32): „Romeo i Julia".
KOMETA (Chłodna 70): „Alarm na morzu" i rewia.
MAJESTIC (Nowy Świat 43): „Dżentelmen wierzy kobiecie".
* MARS (pl. Inwalidów): „Miłość i sny kobiety".
MASKA (Leszno 70): „Historia jednej nocy" i „Detektyw Hel. Garfield".
MEWA (Hoża 38): „Lekarz pięknych kobiet" i „Szalony porucznik".
MIEJSKIE (Hipoteczna 8): „Trędowata".
MUCHA (Długa 16): „Kombatanci" i „W ogniu pocisków".
NOWA TOMBOLA (Marszałkowska 34): „Eskapada" i „Królowa tańca".
PETIT TRIANON (Sienkiewicza 8): „Pod twoim urokiem"
PROMIEŃ (Dzielna 10): „Pieśń skazańców" i „Detektyw w Honolulu".
* PRASKIE OKO (Zygmuntowska 16): „Stawka o życie" i „Kraj miłości".
* POPULARNY (Zamojskiego 20): „Kid Galahad" i „Rozwód z przeszkodami".
RAJ (Czerniakowska 191): „Trójka hultajska" i „Droga do serca".
ROXY (Wolska 16): „Królestwo zakochanych" i „Książątko".
RIWIERA (Leszno 2): „Obrońcy Rio Grande" i dodatki.
SFINKS (Senatorska 29): „Jej pierwszy bal".
SOKÓŁ (Marszałkowska 69): „Sonata Kreutzerowska" i „Królowa rytmu".
SORENTO (Krypska 34): „Włóczęgi Północy" i „Toni z Wiednia".
ŚWIAT (Suzina 4): „Kiedy jesteś zakochana" i „Dwoje z tłumu".
ŚWIT (N. Świat 19): „Mały marynarz".
* TON (Puławska 35): „Dzień na wyścigach".
UCIECHA (Złota 72): „Kapitan Molenard".
UNIA (Dzika 8): „Kid Galahad" i rewia.

Informacje o filmach dozwolonych dla młodzieży — telef. 7-11-25.

Pogoda

Dziś pogoda o zachmurzeniu zmiennym ze skłonnościami do burz i przelotnych deszczów.

Chłodniej, temperatura do 25 st. — Umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

Kredą na płocie

Tajemnicze autobusy

Przed zdumionym okiem mieszkańca Warszawy przesuwają się niekiedy jakieś tajemnicze autobusy o napisach „Komunikacja samochodowa“, „Autobusy powiatowe“ itp. Skądsiś wyruszają, jadą przez miasto, ale skąd i dokąd — nikt tego nie wie i żaden napis tego nie zdradza. Zaledwie może „wtajemniczeni 33 stopnia“ o tym coś wiedzą; ale i to każdy z nich zna zapewne jeden tylko kierunek jazdy autobusowej; o innych kierunkach nic absolutnie nie wiedzą.

A przecież taki przechodzień warszawski, gdy mu się zdarzy kilka godzin wolnego czasu, może chętnie wyjechałby z miasta na wieś, choćby na wieś podwarszawską. Tylko musiałby wiedzieć, skąd taki autobus wyrusza, o której godzinie, dokąd jedzie i ile kosztuje przejazd. Są to jednak rzeczy, jak wspomniałem, dostępne tylko dla nie lada wtajemniczonych.

Można jeszcze zrozumieć, że słynne dworce autobusowe wciąż jeszcze w Warszawie są legendą; był wprawdzie jeden, ale już go zdążono skasować. Istnieją jednak w mieście pewne punkty, znane warszawiakom, gdzie można obejrzeć afisze teatralne lub reklamy kin; dlaczego np. w tych samych miejscach nie można by się dowiedzieć, skąd, dokąd i kiedy jakie autobusy wyjeżdżają poza miasto?

Jeżeli tego rodzaju udogodnieniom sprzeciwia się komisaryczny zarząd miasta, to używa na złe władzy, która niezasłużenie dostała się w jego ręce. Nie można wygód publiczności traktować tylko pod kątem widzenia fiskalnym.

Komunikacja tramwajowo - autobusowa wielkie zyski przynosi miastu; natomiast miasto nie pamięta o tym, że rozwój tej komunikacji nie nadąża za potrzebami mieszkańców.

Oto drobny przykład. Autobus dowożący publiczność do Okęcia mógłby stanowić krótkie i dogodne połączenie ze śródmieściem dla mieszkańców takiej ulicy Filtrowej, którzy mogą wprawdzie jeździć do śródmieścia trzema tramwajami, ale wszystkie te tramwaje jadą tą samą drogą, nb. bardzo długą. Niech tylko autobus kursuje często i przystaje w miejscach odpowiednich, a na brak pasażerów uskarżać się nie będzie.

Także i posiadacze ogródków rodzinnych chętnie tym autobusem dojeżdżaliby do swych włości rakowieckich. Ale autobus jedzie sobie, a ogródkowicze podążają na piechotę sobie, choć nie ma tu żadnej komunikacji miejskiej, której autobus robiłby konkurencję.

Albo ciż sami mieszkańcy Filtrowej od wielu lat domagają się bezowocnie, by linia tramwajowa „zetka“ była puszczona ich ulicą, co ożywiłoby znacznie monotonię ich połączeń ze śródmieściem. Trochę rozsądku i dobrej woli, a ileż podobnych bolączek komunikacyjnych na peryferiach miasta dałoby się usunąć.

Ale zarząd miasta w jednym tylko kierunku wytęża swe siły: w kierunku nieustannych zmian trasy tramwajów nocnych. Pod tym względem nie ma równego sobie w całym świecie.

POPIELATY

HUMOR

NIE MA OBAWY

— Twój ojciec zachorował. Mam nadzieję, że to nie jest choroba zaraźliwa?

— O nie. Doktór twierdzi, że się przepracował.

Erbu — **Na żebraczym szlaku (XV)**

Wartość mężczyzny

III

Genia po paru dniach przyszła znów do małego sklepiku Gurfinkla. Spojrzała z ukosa zdziwionym okiem na bladą twarz sklepikarza i poprosiła o kredyt. Zwyczajnie o kredyt. O zborgowanie paru łutów herbaty, trochę cukru i chleba.

— Jak Boga kocham — przysięgała — oddam, niech tylko się poprawi.

Mało jednak było nadziei na poprawę. „Ciotka“, u której przedtem pracowała machnęła ręką gdy przyszła do niej, mówiła coś trzy po trzy, z czego Genia jedno zrozumiała, że pije, mówi brudne słowa, jest niemożliwą awanturnicą, że u niej pracują teraz ciche, grzeczne panienki, a poza tym Stepan Aleksiejewicz żyje, nie umarł jeszcze i dobrze ją pamięta... Może się gdzieś przenieść na przedmieście, tylko że ona za bardzo się szanuje by miała ją tam polecić.

— Sama sobie coś poszukaj — kończyła swój długi wywód — ja ci tam żadnych referencyj nie wystawię moja kochana.

Genia poszła do matki, która mieszkała wówczas ze starym grajkiem podwórzowym. Stara kutwa! Nawet herbatą nie poczęstowała, a wiadomą było rzeczą, że na pieniądzach leży. Po jej śmierci znalazła Genia przezroczyste długie papiery z wodnymi znakami. Nie miały już jednak wtedy żadnej wartości. Genia śpi u koleżanek po fachu. Włóczy się po mieście i szuka odpowiedniej opiekunki. Trudne to. Wybuch wojny zupełnie poderwał wszelkie możliwości znalezienia jakiejś pracy. Plakaty mobilizacyjne tylu młodych mężczyzn wyrwały z miasta. Jedne koleżanki pozaciągały się na front, poszły za żołnierzami. Inne głodne wilczyce rzucały się na wszelki możliwy sposób, by zdobyć trochę jedzenia. Genka żyła na kredyt u śmiesznego sklepikarza. Nie mogła pójść za żołnierzami. Przeszkadzało jej więzienne piętno. Nie mogła też kraść. Na żaden sposób nie umiała się do tego wziąć. I wtedy — pochylcie głowy nad dziwactwem bladego sklepikarza — zamieszkała u Gurfinkla. Któregoś wieczoru powiedział do niej cichutko, rzucając ze zdenerwowania chudymi palcami:

— Niech panna Genia przychodzi posprzątać — pokiwał wzruszoną bladą twarzą. — Czasem trzeba coś i uprać.

Nic nie mógł więcej wykrztusić ze ściśniętej gardzieli. Po dwóch miesiącach Genia wyprowadziła się z kuchenki i rozstawiała swe składane łóżko obok łóżka Gurfinkla. Tylko pęknięciu w tych latach przyjętych więzów moralności zawdzięczała swój spokój młoda para. To dziwne „małżeństwo“ uszło uwadze bliźnich w powodzi komunikatów wojennych, fali plotek i oczekiwania czegoś nowego. Czekano ustąpienia Rosjan z Warszawy i nawet Genia gdy stawała przy drzwiach sklepu i przez uchyloną zazdroskę widziała kroczącego dostojnym krokiem brodatego stójkowego, mówiła cicho (ostrożność nigdy w tym wypadku nie zawadza):

— Już niedługo będzie adieu Stepanie Aleksiejewiczu!

Z dziewki zamieniła się w dostojną zadowoloną gospodynię. Utyła, kręciła codzień włosy francuską karbówką, kupiła sobie nowe sukienki i co najważniejsze jej blady przyjaciel nie pozwalał pić.

Patrzyła na niego jako na swoją własność. Swoją rzecz, o którą należy dbać. Gdy moczył wieczorem chorą nogę, wycierała mu ją potem troskliwe ręcznikiem. Na noc nacierała jego bielejący krzyż terpentyną. Pilnowała by jadł, a gdy czasem krzyknęła na niego i widziała potem jak trząsł się z przejęcia ogarniała ją nagle jakaś żałość, przysuwała się do niebo, obejmowała go swymi mocnymi rękoma i mówiła cicho:

— Eee... dajno spokój!

Nawet zmieniła sposób mówienia do ludzi. Któregoś dnia Gurfinkiel poszedł po zakupy do miasta. Właśnie wtedy przyszedł inkasent z gazowni. Obejrzał gazomierz, napisał rachunek i nagle spojrzał na Genię (znała tego rodzaju spojrzenia) wcale nie jak inkasent. Był to starszy, przystojny mężczyzna i miał dziwnie białe zęby. I wtedy Genia (jakże ją potem przerażało gdy o tym myślała) uśmiechnęła się do niego i z nawyku mrugnęła okiem. Ręka jego błąkała po jej rmieniu. Odskoczyła, spojrzała nagle na niego z góry (tego rodzaju spojrzenia uczyłasię u przechodzących przez ulicę i dobrze ubranych pań) i powiedziała dobitnie:

— Cóż pan myśli, że ja taka...

Ile szczęścia sprawiało jej ilekroć przypominała sobie to swoje dumne powiedzenie. Inna rzecz, że inkasenta to wówczas wcale nie przeraziło...

Taki mężczyzna jak Gurfinkiel. — Szczupły, sparaliżowany, bladziutki, słaby. Innego określenia nie znajdowała jak to: Chuchro! A mimo to, jakże inaczej ludzie na nią patrzą. — „Ciotka“, która nie chciała jej dać żadnych referencji przychodzi teraz tylnymi drziami do sklepiku, by prosić o kredyt. Nawet matka — stara kutwa! — która nie chciała ją przyjąć do siebie gdy wróciła z więzienia przyszła którejś niedzieli, zaglądała do każdego kąta potem z przyzwyczajenia ubrała swe ciemne okulary, spojrzała na bladego sklepikarza i powiedziała parę razy:

— Niech zięć tylko dba o Geniusię, u mnie jej było bardzo dobrze.

Po odwiedzinach matki spostrzegła Genia, że na półce brakuje dwufuntowa torebka z cukrem, ale nie umiała się wówczas na nią rozgniewać.

Tuż przed zakończeniem wojny umarł Gurfinkiel. Genia prowadząc za rękę małą swą córeczkę, szła wolno za zamkniętym karawanem. Córka jej nazywała się Sabina. Miała jak ojciec twarz o semickich ładnych rysach.

Witold Poprzęcki

Krwawe ślady

Obca agentura działa

powieść

47

— Radziłbym pani — mówił tymczasem „prezes“ — namyśleć się dobrze, zanim pani odmówi nam informacji o swoim pobycie w Katowicach. Ja nie byłbym zdolny skrzywdzić nawet muchy, ale on — „prezes“ wskazał głową drzwi, które zamknęły się za jego przyjacielem — ma bardzo brzydką w tym względzie opinię. Ma już na sumieniu kilka gwałtów mimo swego podeszłego wieku, a w ogóle jest zamiłowanym sadystą...

Ostatnie słowa „prezes“ wymówił, patrząc gdzieś w bok.

Oczy Jadzi właśnie natrafiły na ciężki przycisk który leżał na biurku w zasięgu jej ręki. Spokojnie obliczyła na oko wagę przycisku i ruch, jaki trzeba będzie wykonać.

— A my — mówił dalej starszy pan — moglibyśmy udzielić pani rzeczywiście cennych wskazówek, dotyczących pana Mochockiego. On niepotrzebnie wplątał się w walkę z nami, bo...

Łup!

Ciężki przycisk przerwał zdanie w połowie, w sposób brutalny, trafiając w skroń starszego pana.

Drugim równie błyskawicznym ruchem Jadzia chwyciła z szuflady biurka kopertę „Górnośląskich Zakładów Elektryfikacyjnych“ i kilka innych, które nawinęły się jej pod rękę, ukryła je za stanikiem i nagle... trafiła na rewolwer.

Jeden gest wystarczył, aby stwierdzić, że jest nabity.

Ale, choć to wszystko razem trwało kilka sekund — zwabiony hałasem stanął na progu drugi towarzysz „prezesa“.

— Odpowie mi pani za to! — krzyknął doskakując do leżącego na ziemi towarzysza.

— Ręce do góry! — krzyknęła jeszcze mocniej Jadzia wymierzając mu rewolwer w głowę.

Szpieg zawahał się chwilę, ale zobaczywszy broń, podniósł ręce do góry.

Trzymając go bez przerwy pod rewolwerem, Jadzia zbliżyła się do telefonu.

Ale właśnie w tym momencie huknął strzał. Potem drugi, trzeci i czwarty... W oczach przerażonej Jadzi kule rozbiły w drzazgi kontakt telefoniczny, przerywając sznur, a jednocześnie głos, nie wiadomo skąd pochodzący, krzyknął:

— Rzuć broń...

* * *

Gdy Mochocki wraz z panną Rostkowską wracał do Warszawy — spodziewał się, że już na dworcu oblegną go znajomi, przyjaciele, reporterzy z pism codziennych itp. Przecież prasa napisała o nim tyle, co jeszcze nigdy i tonem na ogół przychylnym przypomniała jego sukcesy literackie ostatnie i dawniejsze.

A tymczasem na dworcu nie było nikogo prócz tragarzy.

Niemile to dotknęło Mochockiego. Przypomniała mu się konferencja, którą miał odbyć z wydawcą swej nowej powieści. Tę trochę reklamy przydałoby się teraz, bo autor i tak poszedł w cenę...

Przy sposobności wyraził to pannie Rostkowskiej, która — zdziwiła się.

— Jak to? Więc panu potrzebna jest reklama?

— Mnie osobiście nie, ale ze względu na moje powieści wskazane jest, żeby o mnie pisano.

— To musi być strasznie nieprzyjemne...

— Owszem. Miała pani możność wypróbować to na sobie, bo z mojej łaski osmarowano i panią po gazetach.

— Tak, ale ja zniknę ze szpalt, a pan zostanie...

— A właśnie nie. Jak pani widzi zniknąłem razem z panią...

Jednakże, gdy tylko przekroczyli próg mieszkania Stefana, okazało się przeciwnie. Na dworcu nie było nikogo, bo wszyscy znajomi i nieznajomi sądzili, że Mochocki dawno już wrócił, ale telefon warczał bez przerwy. Siostra, matka, kuzyni, koledzy, przyjaciele — obrywali telefon, dopytując się o szczegóły eskapady, która wsławiła imię literata w całej Warszawie.

— Czy to prawda, żeś zemdlał ze strachu?

— A podobno masz siwe włosy na skroniach?

— Cóż to za jedna ta panna, co ci ocaliła życie?

— Czy rzeczywiście aż trzy trupy padły w twojej obecności?

— A gdzie jest panna Ośmińska?

Takie i tym podobne pytania zasypały Mochockiego z taką szybkością, że nie na wszystkie zdążył odpowiedzieć. Wreszcie zadzwonił i Słodkowski.

(Dalszy ciąg nastąpi)

PRENUMERATA MIESIĘCZNA — 2 Zł
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Warszawa, ul. Zgoda 5
Telefony Redakcji: 3.25-08; 3.25-10; 3.25-11
Do rozmów międzymiastowych 3.25-09.
Administracja czynna od 9 — 17

Wydawca: S-ka Wyd. Nowa Prawda Sp. z o. o.
Redaktor: F. Kwieciński
Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od godz. 17—18.
Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca
Konto PKO Nr 22612. Konto rozrachunkowe Nr. 218.

ZAKŁADY DRUKARSKIE C. WYSZYŃSKI i S-ka. WARSZAWA, ZGODA 5.